„Afera” w Hiszpanii: tysiące osób zadbało o swoje zdrowie i są teraz prześladowane

Propagandowa mantra o „bezpiecznych i skutecznych” tzw. szczepionkach przeciwko Covid-19, powtarzana nieustannie na całym świecie, doprowadziła do tego, że po te niebezpieczne preparaty wyciągnięto 12 miliardów rąk (stan na 28 maja 2022: na świecie dokonano 11,82 miliarda iniekcji, wszczepiając substancję u 65,8% ludzkości; codziennie dalej dokonuje się 6,66 miliona kolejnych szczepień).

Do grona przekonanych o konieczności wprowadzenia do organizmu nieznanej i nieprzebadanej substancji, bądź zmuszonych sankcjami, karami czy groźbami do jej przyjęcia, nie dołączyli ci, którzy sceptycznie podchodzili do nawały propagandowej i uważali, że należy być ostrożnym z tak promowanymi nowinkami.

Wiele osób, chcąc jednak funkcjonować w stworzonym przez tyranów systemie, usiłowało obejść autorytarne i despotyczne nakazy, uzyskując fałszywe zaświadczenia o szczepieniu. Zamiast stawiania ich za przykład mądrości, roztropności i dbałości o swoje zdrowie, władze dalej nakładają kary i ścigają stosując środki represyjne.

Policja w Hiszpanii postawiła zarzuty Jose Marii Fernandezowi Sousa-Faro, prezesowi europejskiego koncernu farmaceutycznego PharmaMar, o uczestnictwo w „procederze” dodawania do Narodowego Rejestru Szczepień osób chcących uniknąć działania

niebezpiecznego preparatu reklamowanego jako „szczepionka przeciwko Covid-19”. Fernández Sousa-Faro jest profesorem biochemii i szefem założonej przez siebie w 1986 roku korporacji PharmaMar.

Według źródeł policyjnych oraz El Mundo, Fernández Sousa-Faro zaaranżował wstrzyknięcie sobie roztworu soli fizjologicznej zamiast tzw. szczepionki COVID-19 i mial zapłacić „setki euro”, aby jego nazwisko zostało dodane do hiszpańskiego rejestru szczepień.

Policja prowadzi śledztwo w ramach Operacji Jenner, obejmujące ponad 2200 osób, które zorganizowały sobie dopisanie do „rejestru szczepień”. Wśród nich pojawiają się nazwiska wielu celebrytów i elit, jak Trinitario Casanova, jeden z najbogatszych ludzi w Hiszpanii; Bruno González Cabrera, obrońca piłkarski, który grał w klubach Betisie, Getafe, Levante i Valladolid; Fabio Díez Steinaker, piłkarz siatkówki plażowej, wicemistrz Europy; były bokser i zapaśnik José Luis Zapater; raperzy Kidd Keo, Anier i Jarfaiter; aktorka Veronica Echegui; Camilo Esquivel, uznany i prestiżowy lekarz oraz wspomniany prof. José María Fernández Sousa-Faro, prezes PharmaMar.

Osoby te niewątpliwie zdawały sobie sprawę, że nawet narażając się na ewentualne prawne konsekwencje, chronią swoje zdrowie albo i życie, odmawiając tym samym udziału w globalnym eksperymencie medycznym.

Jak wiadomo od początku – aczkolwiek dane te ukrywano, chociaż teraz jest to widoczne gołym okiem na przykładzie najbardziej wyszczepionych populacji – tzw. szczepionki przeciwko Covid-19 posiadają ujemną skuteczność, co z naukowego punktu widzenia oznacza, że osoba zaszczepiona jest bardziej podatna na wszelkie choroby, z uwagi na zniszczenie organizmu. Do dnia dzisiejszego producenci tzw. szczepionek nie ujawnili pełnego ich składu, a dokumenty, które powoli wychodzą na jaw pokazują fałszowanie danych w tzw. badaniach klinicznych, a wśród

ochotników ogromny wskaźnik skutków ubocznych. (Zob. „FDA opublikowała pierwszą partię dokumentów, w tym „skutki uboczne szczepionki”. Lista NOP-ów zawiera 9 stron!”) Badania naukowe wskazują, że preparaty te jednak zmieniają trwale i nieodwracalnie strukturę genetyczną, a osoby zaszczepione mogą liczyć się z konsekwencjami trwałych uszczerbków na zdrowiu. Według niezależnych szacunków – gdyż poszczególne państwa nie prowadzą żadnych wiarygodnych statystyk – zmarło w wyniku tych tzw. szczepionek dotychczas wiele milionów ludzi. Np. w samych Stanach Zjednoczonych ocenia się, że zgony poszczepionkowe dochodzą do miliona osób. Nie ulega wątpliwości, że właśnie w wyniku wyszczepienia ludności, w USA nastąpił kryzys gospodarczy, z nagłym brakiem rąk do pracy. Firmy ubezpieczeniowe notują nieznany w historii wzrost śmiertelności, szczególnie wśród osób w wieku produkcyjnym.

Źródło

Czerwoni – ze wstydu

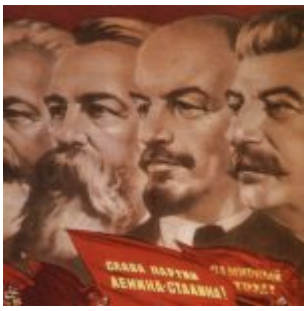

Proponuję państwu eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że minister kultury proponuje, żeby *odwołać wszystkie koncerty podczas których wykonuje się utwory Bacha i Beethovena ponieważ Hitler dopuścił się zbrodni ludobójstwa.* To, że Hitler był przywódcą Niemiec unieważnia również dzieła Kanta i Heideggera, powieści Manna i Musila. A ponieważ Strauss urodził się w Austrii raz na zawsze zabrania się wykonywania

jego walców. Unieważnia się również teorię względności bo Einstein pisał po niemiecku. Jak sądzę Bach i Beethoven zeszliby do podziemia i ludzie słuchaliby ich muzyki z płyt. Nikt nie zmusiłby nas pozbycia się powieści Manna, ani fizyków do rezygnacji z odkryć Einsteina.

Obecnie proponuje się nam rezygnację z lektury Dostojewskiego oraz odwołanie koncertów podczas których wykonywałoby się utwory Czajkowskiego czy Skriabina tylko dlatego, że Putin jest zbrodniarzem wojennym. Przepytywałam znajomych melomanów czy nadal będą słuchać płyt z muzyką rosyjską. Tylko jeden z nich Francuz Jean-Paul zadeklarował, że wyrzuci płyty z ukochanymi rosyjskimi kompozytorami do śmietnika. Jean-Paul to typowy przykład francuskiego lewaka kulturowego. Syn mera Wersalu, właściciel pięknej willi otoczonej murem z metalową bramą oraz posiadłości na Lazurowym Wybrzeżu oburzył się bardzo gdy kiedyś powiedziałam, że odpowiada mi obecność na ulicach Paryża karabinierów (było to po zamachach bombowych) bo nie jestem narażona na zaczepki Arabów. Powiedział że powinno mnie cieszyć, że w tak podeszłym wieku (miałam wówczas 30 lat) mam powodzenie i ktoś chce mieć ze mną *aventure*, a Arabowie to tacy sami ludzie jak Polacy czy Francuzi. Dodam, że Jean-Paul nie wpuszczał nikogo za bramę swego domu nie tylko Arabów lecz nawet listonosza. Innym razem, kiedy krytykowałam rabunkową polską transformację ustrojową Jean-Paul oświadczył, że własność jest wartością sama w sobie, bo wspaniale reguluje stosunki społeczne i jest zupełnie obojętne kto jest właścicielem jakiejś fabryki czy nieruchomości. „Jeżeli to wszystko jedno kto jest właścicielem domu to dlaczego bierzesz czynsz od swoich lokatorów, od jutra ty zacznij im płacić czynsz" powiedziałam, ale tylko się roześmiał.

Wspominam to dlatego, że osoby nie znające żabojadów nie są w stanie zrozumieć jak pokrętne są ścieżki ich fascynacji ideologicznych i jak bardzo są sprzeczne z ich codziennym życiem. Jean-Paul, bogaty *bourgeois* który wielbi Mao, oraz Che

Guevarę nigdy nie obniżył czynszu ubogim lokatorom swojej kamienicy. Teraz kiedy *en vogue* jest potępianie Putina wyrzuca płyty z rosyjską muzyką do kosza co jest przecież gestem zupełnie bez znaczenia. Nie przeszkadza mu to jednak głosować na Macrona i popierać jego lawiranckiej polityki w kwestii konfliktu na Ukrainie.

Kilka dni temu rosyjski ambasador został oblany czerwoną farbą co spotkało się z powszechną aprobatą. W czerwcu 2013 roku sędzia Anna Wielgolewska została zaatakowana tortem przez jednego z działaczy dawnej opozycji antykomunistycznej. Sąd miał podjąć decyzję, czy stan zdrowia generała Kiszczaka pozwala na kontynuowanie procesu dotyczącego pacyfikacji górników z kopalni Wujek w czasie stanu wojennego. Po ogłoszeniu decyzji o utajnieniu dalszej części procesu, kiedy sędzia zarządziła przerwę i skierowała się do wyjścia, Zygmunt Miernik rzucił w nią tortem. Początkowo został skazany przez sąd na 2 miesiące, a później w wyższej instancji już na 10 miesięcy pozbawienia wolności. Wyszedł na wolność po niecałych 6 miesiącach. Zwykły Kowalski ma prawo cieszyć się z wybryku Miernika bo Kiszczak był jak wiadomo odpowiedzialny za śmierć górników. Państwo polskie stanęło jednak w obronie sędzi bo wszyscy sędziowie objęci są ochroną. Gdyby każdy miał prawo manifestować niezadowolenie z wyroku obrzucając sąd zgniłymi pomidorami czy tortami państwu groziłaby anarchia. Czy jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, że premier rządu wyraziłby wówczas zadowolenie z wybryku Miernika i powiedział, że sędzia jest sama sobie winna?

W taki właśnie sposób skomentował premier Morawiecki oblanie rosyjskiego ambasadora farbą na cmentarzu. Powiedział, że *ambasador jest sam sobie winien* bo nie posłuchał ostrzeżenia MSZ, a składanie wieńców na cmentarzu żołnierzy radzieckich to rosyjska prowokacja. Premier zapomniał chyba, że **dyplomatom zgodnie z konwencją wiedeńską przysługuje w każdym państwie ochrona** i niezależnie od tego co premier sobie prywatnie myśli powinien ograniczyć się do wyrażenia

swego ubolewania. Natomiast lewacka aktywistka i awanturnica za swój wybryk powinna odpowiadać przed sądem nawet gdyby oblała farbą tylko nielubianego sąsiada.

Zdumiewa mnie fakt, że jako uzasadnienie tych absurdalnych posunięć wszyscy od lewa do prawa powtarzają, że Rosjanie zabijają dzieci i gwałcą kobiety a poza tym kradną. Jak to mówią górale – odkryli siekierę pod ławą. Rosjanie kradli, gwałcili kobiety i zabijali dzieci w 1939 roku gdy napadli na Polskę razem z hitlerowcami, a także w 1945 gdy ją wyzwalali spod hitlerowskiej okupacji i jakoś nikomu to nie przeszkadzało. Nikomu z zainstalowanych przez sowietów komunistycznych władz i nikomu z intelektualistów też – nie oszukujmy się – zainstalowanych przez sowietów i czerpiących z tego faktu korzyści nie tylko przez całe swoje życie lecz do kolejnego pokolenia swojej progenitury. Korzyści i przywileje, które zdołali zachować pomimo wszelkich przemian sterowanych mądrością etapu. Przyjaźń do Związku Radzieckiego czy miłość do Rosji też przenieśli przez te wszystkie rewolty i zawirowania. Wraz z nienawiścią do ducha polskiego, do kościoła katolickiego i patriotyzmu. Cóż to za dziwny etap, którego mądrość nakazuje tym wszystkim ludziom głosić obecnie jak jeden mąż nienawiść do Rosjan i przekonywać nas o ich zbrodniczej naturze?

Kiedyś Michnik uczył nas katechizmu. Teraz ONI – byli czerwoni – którzy chcieli wpisać miłość do sowietów do polskiej konstytucji przekonują nas, że każdy Rosjanin nie wyłączając Dostojewskiego jest zbrodniarzem. Powinni być czerwoni ze wstydu.

Izabela Brodacka

Generalna Gubernia 2.0

W czwartek (26.05.2022) Sejm uchwalił złożoną przez prezydenta Andrzeja Dudę nowelizację ustawy o Sądzie Najwyższym, która likwiduje Izbę Dyscyplinarną SN. Zamiast niej ma zostać utworzona Izba Odpowiedzialności Zawodowej. Za nowelizacją byli posłowie z klubu PiS. Opozycja totalna głosowała przeciw twierdząc, że takie zmiany to za mało. Konfederacja wstrzymała się od głosu odcinając się od całej tej awantury, która – jak powiedział poseł Konrad Berkowicz – jest wyłącznie wojną o wpływy, a nie staraniem o realną naprawę sądownictwa.

Jak to możliwe, że PiS zlikwidował Izbę Dyscyplinarną, utworzoną w ramach swojej reformy sądownictwa? To bardzo proste. Zadziałał mechanizm „pieniądze za praworządność", na który – wbrew ostrzeżeniom Solidarnej Polski i Konfederacji – zgodził się premier Mateusz Morawiecki. I sam to przyznał z mównicy sejmowej wyjaśniając, że nowelizacja ustawy o SN była warunkiem wypłacenia Polsce pieniędzy przez Komisję Europejską. Morawiecki oświadczył, że Komisja przyjrzała się noweli ustawy i „stwierdziła, że stanowi ona wrota do Krajowego Planu Odbudowy". – *Zakończyliśmy negocjacje kamieni milowych. I chcę Wysokiej Izbie powiedzieć, że w przyszły czwartek, 2 czerwca, przyjedzie tutaj przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen na podpisanie kamieni milowych związanych z KPO* – oświadczył premier.

Warunkiem uruchomienia środków z KPO była nakazana przez Trybunał Sprawiedliwości UE likwidacja Izby Dyscyplinarnej. TSUE nałożył na Polskę karę w wysokości 1 mln euro dziennie za każdy dzień funkcjonowania tej Izby po wyroku. Z tego tytułu

Komisja Europejska potrąciła 111 milionów euro (ponad pół miliarda złotych) z należnych Polsce funduszy unijnych. Natomiast środki z KPO zostały zamrożone. Z całą bezwzględnością wdrożono plan „zagłodzenia" Polski. KE miała w nosie to, że Polska przyjęła na garnuszek 3 miliony ukraińskich uchodźców i przekazała zaatakowanej przez Rosję Ukrainie sprzęt wojskowy o wartości 7 miliardów złotych. Poddaję to pod rozwagę wszystkim tym, którzy naiwnie sądzą, że w polityce liczą się sentymenty. Nie! Liczy się tylko siła i brak siły. To, co stało się wczoraj w Sejmie RP, jest doskonałą ilustracją tej zasady. Sztandarowy projekt PiS reformujący sądownictwo poszedł do kosza pod dyktando Komisji Europejskiej, na czele której stoi Niemka, której wybór miał być wielkim sukcesem PiS. Według prorządowej propagandy miała to być „Niemka przyjazna Polsce". Teraz ta Niemka przyjedzie do Polski w charakterze rewizora, który doprowadził Polskę do kapitulacji, ponieważ polski premier zgodził się, aby rewizor dostał do ręki narzędzie dyscyplinujące w postaci mechanizmu „pieniądze za praworządność". Taki jest efekt negocjacyjnego sukcesu Mateusza Morawieckiego.

Zostawmy na boku rozważania dotyczące samej Izby Dyscyplinarnej. To nie jest w tej sprawie najważniejsze. Najważniejsze jest to, że Polska została rzucona na kolana. I taki był cel tej operacji. Bez złamania największego państwa Europy Środkowej Niemcy nie mogłyby realizować swojego planu Mitteleuropy, czyli podporządkowania i gospodarczej eksploatacji tego regionu. Do tego właśnie służy Unia Europejska, która – wbrew temu, co wydaje się większości Polaków – nie jest dobrą ciocią rozdająca cukierki, tylko narzędziem do realizacji niemieckiej polityki. A ta polityka niezmiennie zakłada, że Niemcy mają rządzić Europą. Metody osiągnięcia tego celu były różne, ale cel pozostaje ten sam: Deutschland, Deutschland über alles!

W tej koncepcji dla Polski jest miejsce wyłącznie jako tworu na kształt Generalnej Guberni, czyli podporządkowanego Niemcom

obszaru eksploatowanego ekonomicznie. Nie ma tu miejsca na polską suwerenność. Oznacza to, że żaden sojusz Polski z Niemcami nie prowadzi do umocnienia polskiej państwowości. Wprost przeciwnie. Niemiecki „sojusznik" zawsze będzie działał na rzecz jej destrukcji. To jest elementarz polityki wschodniej Niemiec i trzeba być kompletnym ignorantem, żeby tego nie rozumieć. W okresie ostatnich 1000 lat Niemcy tylko raz zaproponowały Polsce układ, który miał faktycznie wzmocnić państwo polskie. Zrobił to cesarz Otton III podczas zjazdu gnieźnieńskiego, uznając Bolesława Chrobrego za niezależnego władcę, a Polskę za jeden z filarów odnowionego cesarstwa rzymskiego. Ta sielanka trwała zaledwie dwa lata. A potem wszystko wróciło do normy.

W listopadzie 2018 roku ówczesna kanclerz Niemiec Angela Merkel oświadczyła, że „państwa narodowe muszą być dziś przygotowane na porzucenie suwerenności narodowej". Oświadczenie zostało wygłoszone w Fundacji Konrada Adenauera w Berlinie podczas debaty pt. „Parlament między globalizacją a suwerennością narodową". Zrzeczenie się suwerenności miałoby nastąpić „w uporządkowanej procedurze" poprzez decyzje parlamentów narodowych. Minęło 3,5 roku. Wykorzystując mechanizm „pieniądze za praworządność" Komisja Europejska wymusiła na polskim parlamencie zrzeczenie się suwerenności w zakresie sądownictwa. Jest to niezgodne z traktatami unijnymi, ale w polityce nie liczy się słuszność i uczciwość, tylko siła lub brak siły. Warto odnotować, że w tym samym czasie ta sama Komisja Europejska zgodziła się na to, żeby europejscy importerzy rosyjskiego gazu płacili za niego w rublach, co *de facto* jest obchodzeniem sankcji nałożonych na Rosję po ataku na Ukrainę. Dlaczego w tym przypadku Komisja nie stwierdziła, że jest to zagrożenie praworządności? Dlatego, że jest to korzystne dla Niemiec kupujących rosyjski gaz. A to, co dobre dla Niemiec, jest dobre i już. Powtarzam: Unia Europejska jest tworem mających służyć polityce Niemiec. Koniec i kropka.

Polacy słyszą od polskich władz, że polską racją stanu jest

wspieranie Ukrainy za wszelką cenę, bo jak nie, to Polska padnie ofiarą Rosji. Tymczasem Polska sukcesywnie traci suwerenność na rzecz zdominowanego przez Niemcy tworu nazywanego Unią Europejską. Krok po kroku stajemy się Generalną Gubernią 2.0. Rosja nie zaatakowała Polski. Atak na Polskę idzie z Niemiec. I właśnie zakończył się kolejnym sukcesem.

Katarzyna Treter-Sierpińska

Komunizm jest git!

Prawo Murphy'ego głosi, że jeśli coś złego może się stać, to na pewno się stanie. Czy rewolucja komunistyczna i komunizm to coś dobrego, czy coś złego? Kiedyś kryteria rozróżnienia między dobrem i złem były ostre, a w każdym razie – ostrzejsze niż dzisiaj, bo dzisiaj zostały stępione przez polityczną poprawność, która jest elegancką nazwą dawnego bolszewickiego duraczenia.

Jak pisze Janusz Szpotański w nieśmiertelnym poemacie *„Caryca i zwierciadło" – „Wot Gitler, kakoj to durak. On się przechwalał zbrodnią swoją. A mudriec, to by sdiełał tak: nu czto, że gdzieś koncłagry stoją? Nu czto, że dymią krematoria? Toż w nich przetapia się historia! Niewoli topią się okowy! Powstaje sprawiedliwszy świat! Rodzi się typ człowieka nowy!"*. Toteż dzisiaj *„Gitler"*, czyli wybitny przywódca socjalistyczny

Adolf Hitler jest uosobieniem zła do tego stopnia, że miłujące pokój narody przylepiają Putinowi wąsy hitlerowskie, a nie na przykład – stalinowskie, chociaż z różnych względów, chyba bardziej by pasowały? No tak – ale z drugiej strony Stalin nie mordował Żydów, przeciwnie – Żydzi bardzo skwapliwie angażowali się nie tylko w propagandę stalinowską (*„a my wszyscy jesteśmy za towarzyszem Stalinem!”*), ale i w stalinowski terror, którego symbolem jest Henryk Jagoda, czy dwaj odescy Żydzi: Cymanowski i Cesarski, którzy kolaborowali z *„krwawym karłem*”, czyli Mikołajem Jeżowem, między innymi przy *„Operacji polskiej”* NKWD, w której zginęło około 200 tys. Polaków, nie licząc tych deportowanych. Dzięki temu Stalin jest postacią zaledwie *„kontrowersyjną*”, bo chociaż dopuścił się *„błędów i wypaczeń*”, to przecież zasadniczo chciał dobrze. Co prawda Hitler też chciał dobrze, to znaczy – chciał naprawić świat w ten sposób, by usunąć z niego niewłaściwe rasy, podczas gdy Stalin w tym samym celu usuwał z niego niewłaściwie klasy, a przy okazji – również przedstawicieli niezdatnych klasowo narodowości. Zresztą nie tylko on. Jeden z bohaterów *„rewolucji francuskiej*”, której rocznicę obchodzą we Francji do dzisiaj jako narodowe święto, Jean Paul Marat, w swoim *„Przyjacielu Ludu*” pisał tak: *„Odcinajcie kciuki arystokratom, którzy knują przeciwko wam, rozcinajcie języki księżom, którzy głoszą poddaństwo!”* Czytelnikom gazety nie trzeba było tego dwa razy powtarzać, zresztą sami mieli też śmiałe pomysły. Oto uwięzionej księżniczce de Lamballe, Mallard, przywódca bandy *„przedstawicieli ludu*”, co właśnie przepijali pieniądze otrzymane z publicznych funduszy Paryża w zamian za morderstwa, jakich dopuścili się na masową skalę, nakazał zaprzysiąc nienawiść do swoich najbliższych przyjaciół: króla i królowej. *„Gdy odmówiła, zakłuto ją natychmiast ciosami szpad i pik oraz obcięto głowę. Wówczas – jak donosi Stanley Loomis – wyrwano jej z piersi bijące serce, po czym pożarto je, odcięto nogi i ramiona, nabito nimi działa, z których wypalono. Wszystkie te przerażające rzeczy, jakich dokonano potem na jej pozbawionym członków korpusie, nie nadają się do tego, by je opisywać. Szczegóły skrywa*

medyczna łacina.” Czy przypadkiem nie chodzi o rewolucyjną odmianę słynnej „*miłości francuskiej*”? Pod tym względem hitlerowcy byli bardziej powściągliwi, bo Żydów jednak nie zjadali, być może z braku fantazji, a być może z obawy przed dopuszczeniem się w ten sposób „*Rassenschande*”, czyli zhańbienia rasy?

Ale Hitler przegrał wojnę, podczas gdy Stalin ją wygrał i mało brakowało, a sądziłby Hitlera, który jednak – „*obawiając się sądu zagniewanego ludu*” – wcześniej się zastrzelił, w co zresztą wielu ludzi nie wierzy. Nawiasem mówiąc, na Ukrainie przed tamtejszym niezawisłym sądem właśnie odbył się proces rosyjskiego sierżanta, oskarżonego o zbrodnie wojenne. Oczywiście „*do wszystkiego*” się przyznał, a poza tym poprosił o najwyższy wymiar kary. No naturalnie, jakże by inaczej?! Jak widzimy, wspomniane kryteria coraz bardziej się zacierają nie tylko na skutek politycznego sprostytuowania wszystkich możliwych instytucji, ale również, a może przede wszystkim – na skutek bomby atomowej. Bomba atomowa sprawia, że wartością najwyższą staje się bezpieczeństwo, przed którym ustąpić muszą wszystkie pozostałe wartości.

O ile zatem zarówno Rosjanie, jak i Ukraińcy wymyślają sobie nawzajem od „*nazistów*” – wymarłego plemienia, którego gdzie indziej nie ma – przez Amerykę Północną i Europę przewala się komunistyczna rewolucja, w którą większość ludzi też nie wierzy, a to dlatego, że prowadzona jest ona przez jej przywódców według nowej strategii, która w roku 1968 zastąpiła wcześniejszą strategię bolszewicką, składającą się z trzech elementów: gwałtownej zmiany stosunków własnościowych, masowego terroru i masowego duraczenia. Nowa strategia na pierwsze miejsce wysuwa duraczenie, nie bez racji zakładając, że oduraczonych ludzi nie trzeba będzie specjalnie terroryzować, co stwarzałoby ryzyko, że skapują, o co chodzi, a jak już kompletnie zgłupieją, to stosunki własnościowe będzie można zmienić nie tylko w sposób nie zwracający niczyjej uwagi, ale nawet przy powszechnych objawach zachwytu.

Duraczenie to prowadzone jest przy pomocy piekielnej triady: państwowego monopolu edukacyjnego, mediów i przemysłu rozrywkowego.

I oto okazało się, że na terenie województwa warmińsko-mazurskiego właśnie rusza „*pilotażowy*" program wprowadzania „*bezwarunkowego dochodu podstawowego*" na poziomie 1300 złotych miesięcznie. Program jest „*pilotażowy*", co oznacza, że to padgatowka do wprowadzenia takiego rozwiązania na terenie całego kraju. Pan dr Maciej Szlinder z Poznania, który kolaboruje z innymi entuzjastami projektu, bardzo ten pomysł chwali za to, że „*likwiduje*" on „*ubóstwo*", wyraźniej zmniejsza nierówności i zapewnia bezpieczeństwo socjalne, zmniejszając niepewność dochodu. Warto dodać, że to nie jest żaden precedens, bo w rządzonych przez brunatną koalicję Niemczech (zmieszanie koloru czerwonego z zielonym daje brunatny) taki program już funkcjonuje. W landzie warmińsko-mazurskim program ten ma kosztować 78 mln złotych, ale to na początek, kiedy objętych będzie nim zaledwie 5 tys. obywateli. Kiedy zostanie nim objęta cała reszta, tj. pozostałych 25 mln obywateli, jego koszty na pewno będą większe, mniej więcej 39 mld złotych. Skąd będą pochodziły te pieniądze? A skądże by, jak nie od rządu, na który wdzięczni obywatele będą entuzjastycznie głosowali? No dobrze – ale skąd właściwie rząd weźmie 39 mld złotych, kiedy przy dotychczasowej rozrzutności zadłuża nasz nieszczęśliwy kraj ponad wszelką miarę? Odpowiedź jest prosta; jednym źródłem będzie rabunek zasobów obywateli poprzez ukrywające się pod różnymi nazwami podatki, m.in. „*podatek emisyjny*", czyli inflację, a drugim – postępujące zwiększanie długu publicznego, którego sama „*obsługa*" będzie w tym roku, kiedy jeszcze nie został nawet wdrożony „*program pilotażowy*" kosztowała około 50 mld złotych. Celem ma być „*bezpieczeństwo socjalne*" i „*równość*". Warto w takim razie zwrócić uwagę, że ideał ten został już zrealizowany zarówno w niemieckich kacetach, jak i sowieckich lagrach, gdzie każdy miał zapewnione zakwaterowanie, odzież i wyżywienie. Tak właśnie przewidywał Janusz Szpotański w nieśmiertelnym poemacie

„Towarzysz Szmaciak”: „By mogła zapanować Równość, trzeba wpierw wszystkich wdeptać w gówno. By człowiek był człowieka bratem, trzeba go wpierw przećwiczyć batem. Wszystko mu także się odbierze, by mógł własnością gardzić szczerze. (…) A kiedy znajdziesz się za drutem, opuści troska cię i smutek i radość w sercu twym zagości, żeś do królestwa wszedł wolności!” Właśnie na tę drogę wchodzimy.

Stanisław Michalkiewicz

Dlaczego Ukrainy nie chcą w UE

Proces przystąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej może potrwać od 15 do 20 lat, powiedział francuski minister delegowany ds. Europy Clément Bon, polewając zimną wodą przywódców Kijowa, którzy naciskają na natychmiastowe przyjęcie kraju do UE.

Jak podaje w niedzielę francuski dziennik Monde, w wywiadzie dla Radia J minister podkreślił, że jest to bardzo długa procedura, biorąc pod uwagę całą listę wymagań, jakie UE stawia kandydatom. „Musimy być szczerzy” – powiedział Clément Bon. – Jeśli mówicie, że Ukraina dołączy do UE za sześć miesięcy, rok czy dwa, to kłamiecie.

Europa, choć z aprobatą poklepuje Zelenskiego po ramieniu i pompuje broń do Kijowa, tak naprawdę nie chce pospiesznego

przyjęcia Ukrainy do UE. Przywódcy Unii Europejskiej niejednokrotnie czynili ku temu aluzje. Już 9 maja prezydent Francji Emmanuel Macron powiedział, że przystąpienie Ukrainy do UE może potrwać dłużej niż rok, a nawet dekadę. Jego słowa o długim procesie przyjmowania Ukrainy do UE potwierdził 19 maja kanclerz Niemiec Olaf Scholz, który powiedział, że Komisja Europejska przedstawi swoją ocenę przystąpienia Ukrainy do UE pod koniec czerwca.

W kwietniu przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen wręczyła prezydentowi Ukrainy Wołodymyrowi Zelenskiemu kwestionariusz rozpoczynający negocjacje w sprawie procesu przystąpienia Ukrainy do UE, nazywając kwestionariusz „podstawą do rozmów w nadchodzących miesiącach". W odpowiedzi Ukraina pospiesznie przekazała UE dwie wypełnione części kwestionariusza, ale teraz jest już jasne, że marzenia Kijowa o członkostwie w UE mogą się nie spełnić przez bardzo, bardzo długi czas.

Według włoskiego dziennika „Giornale", przystąpienie Ukrainy do UE za kilka miesięcy grozi destabilizacją całej Europy Wschodniej, a przede wszystkim Bałkanów. Na zielone światło z Brukseli od dawna czekały rządy państw byłej Jugosławii, do których dołączyła Albania.

Kraje te od lat czekają na jasną odpowiedź ze strony UE. I tak Macedonia Północna jest kandydatem do przystąpienia do UE od 2004 roku, Czarnogóra od 2010 roku, Serbia od 2012 roku, a Albania od 2014 roku. Do tej listy należy także dodać Turcję, która w 1999 r. uzyskała status kraju kandydującego.

Ukraina oficjalnie złożyła wniosek o członkostwo w UE 27 lutego 2022 r., trzy dni po rozpoczęciu przez Rosję specjalnej operacji wojskowej. Giornale zauważa, że gdyby Kijów zdołał stać się częścią terytorium UE przed końcem roku, wspomniane kraje w najlepszym wypadku poczułyby się zdradzone. W najgorszym razie w ich obrębie dojdzie do protestów, a wiele grup politycznych zacznie postrzegać Europę jako coś, od czego

koniecznie trzeba się zdystansować. Austriacki minister spraw zagranicznych Alexander Schallenberg przypomniał nam o tym 25 kwietnia, mówiąc, że „są rządy, których droga do akcesji okazuje się długa", odnosząc się do Bałkanów i podkreślając potencjalną destabilizację regionu w przypadku preferencyjnego traktowania Kijowa.

Przyjęcie Ukrainy do UE jest zbyt ryzykowne, ponieważ grozi poważnymi problemami dla Europy – ocenia turecki dziennik dikGAZETE. „Ukraina – pisze na swoich łamach Ilber Wasfi Sel – nie spełnia podstawowych kryteriów członkostwa w UE pod wieloma względami, w tym pod względem praworządności, niezależności sądownictwa, poszanowania praw człowieka i rozwoju gospodarki rynkowej. Ten wschodnioeuropejski kraj – jak zauważa – znajduje się w głębokim kryzysie, który tylko się pogłębia z powodu nieprzemyślanej polityki. Co więcej, Bruksela będzie musiała znaleźć dodatkowe fundusze na odbudowę Ukrainy, a znaczna część kosztów spadnie na Niemcy i innych europejskich gigantów, szczególnie tych dotkniętych skutkami antyrosyjskich sankcji – zauważa autor.

Do tej listy „niekonsekwencji" należy dodać monstrualną korupcję panującą na Ukrainie, a także dominację oligarchów, z której Zieleńskiemu, mimo wszystkich przedwyborczych obietnic, nigdy nie udało się wybić.

Ukraiński politolog i analityk Ukraińskiego Instytutu Przyszłości Jurij Romanienko powiedział, że pomimo rosyjskiej wojskowej operacji specjalnej, na Ukrainie nadal kwitnie potworna korupcja, nawet w rejonach, które nie zostały dotknięte działaniami wojennymi. Wezwał ukraińskie media i władze do natychmiastowego zwrócenia uwagi na rażące naruszenia prawa i fakty potwornej korupcji.

Wydaje się jednak, że to wezwanie może pozostać „głosem wołającym na puszczy". Ponieważ, jak niedawno donosiły media, obecny szef Ukrainy sam jest najbardziej skorumpowanym człowiekiem.

Wydaje się jednak, że to wezwanie może pozostać „głosem wołającym na puszczy”. Ponieważ, jak niedawno donosiły media, najważniejszym skorumpowanym urzędnikiem jest sam obecny szef „niepodległej Ukrainy”. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zieleński regularnie otrzymuje przekazy pieniężne w wysokości 12-35 mln dolarów, podał kanał Telegram RT w języku rosyjskim, powołując się na wypowiedź Ilji Kiva, deputowanego do Rady Najwyższej Ukrainy. W sumie na koncie prezydenta zgromadzono nieco ponad 1,2 mld dolarów.

Deputowany pisze, że pieniądze na konto głowy państwa wpływają od trzech biznesmenów – Rinata Achmetowa, Wiktora Pinczuka i Ihora Kołomojskiego. Przelewy Zelenskiego do Dresdner Bank Lateinamerika pochodzą z banków zagranicznych. Ponadto polityk donosi, że Zelenski dokonał kilku dużych zakupów, a mianowicie kupił willę w Miami za 34 miliony dolarów oraz osiem kompletów biżuterii Graff za 5,6 miliona rubli.

Kilka dni temu prezydent Francji Emmanuel Macron zadzwonił do Zelenskiego, by powiedzieć, że Rada Europy rozpatrzy wniosek Ukrainy o członkostwo do czerwca i że na początku lata Kijów otrzyma status kraju kandydującego. Ale to tylko kwestia przyspieszenia procesu, który może sprawić, że Ukraina znajdzie się na siódmym miejscu w kolejce kandydatów do przystąpienia do UE. Jest to, jak się wydaje, jedyne realne ustępstwo polityczne, na jakie UE może pójść wobec rządu Zelenskiego.

Co do reszty, Kijów będzie musiał przejść wszystkie zwyczajowe biurokratyczne terminy, aby wykazać, że spełnia minimalne wymagania niezbędne do faktycznego przystąpienia do UE, co – zdaniem francuskiego ministra – nie może nastąpić wcześniej niż za 15 lub 20 lat.

„Sądząc po czasie, jaki upłynął w przypadku innych krajów, prognozy są być może zbyt optymistyczne” – podsumowuje Giornale.

Być może jedynym krajem spośród członków UE, który w porozumieniu z Kijowem domaga się natychmiastowego przyjęcia Ukrainy do UE, jest Polska. Warszawa jest gotowa zrobić wszystko, aby Ukraina stała się członkiem Unii Europejskiej – powiedział Prezydent RP Andrzej Duda podczas przemówienia w Radzie Najwyższej – podało Polskie Radio.

„Nie spocznę, dopóki Ukraina nie stanie się członkiem Unii Europejskiej" – ogłosił z udawanym patosem. „Jeśli na Ukrainie zostanie poświęcony (…)gospodarka lub ambicje polityczne – nawet centymetr jej terytorium – będzie to ogromny cios nie tylko dla narodu ukraińskiego, ale i dla całego świata zachodniego" – straszył polski polityk.

Duda może sobie pogwizdywać swoimi wypowiedziami, ile chce, ale to nie on decyduje o pogodzie w UE. Dlatego polski prezydent szybko się nie uspokoi. Tym bardziej, że zarówno Polska, jak i znane z rusofobii kraje bałtyckie, które z uznaniem wyrażają się o staraniach Kijowa o członkostwo w UE, w rzeczywistości nie chcą, by Ukraina do niej wstąpiła.

Według znanego rosyjskiego analityka politycznego Rostisława Iszczenki, powód jest banalny – pieniądze. Mówiąc dokładniej, chodzi o pomoc finansową, jaką kraje Europy Wschodniej otrzymują od bogatszych krajów Europy Zachodniej. Jeśli Ukraina przystąpi do UE, Polska i kraje bałtyckie zostaną bez pieniędzy i będą musiały znacznie „zmniejszyć swoje apetyty".

„Ukraina jest najbiedniejszym krajem w Europie i wszystkie pieniądze będą musiały trafić właśnie do niej. A co zostanie dla biednych Estończyków, Łotyszy i Polaków?". – pyta politolog na antenie portalu „Ukraina.ru".

Bruksela rozumie to bardzo dobrze i dlatego nie spieszy się, by w retoryce „solidarności" z Kijowem mieć na szyi kolejną „pijawkę". Tym bardziej, że główni „donatorzy" Unii Europejskiej sami mają dziś duże problemy z gospodarką z powodu absurdalnych sankcji wobec Rosji.

Tak więc wszystkie argumenty dotyczące „procedur” są tylko wymówkami. Jak wiadomo, kraje Unii Europejskiej już teraz przyjmują ukraińskich pracowników migrujących w wystarczającej liczbie, a po uruchomieniu systemu wczesnego ostrzegania przyjmują ich także w formie uchodźców.

Ukraina jest potrzebna Zachodowi, przede wszystkim jako państwo antyrosyjskie, ale Kijów już prowadzi wojnę z Rosją i, jak się wydaje, jest gotów to robić do „ostatniego Ukraińca”. A Europa tak naprawdę nie potrzebuje Ukrainy do niczego innego.

Władimir Małyszew
https://naspravdi.info/

Czy agresja NATO zmusi Rosję do rozszerzenia operacji specjalnej poza Ukrainę?

Trzy cele Specjalnej Operacji Wojskowej Federacji Rosyjskiej na Ukrainie zostały wyraźnie ogłoszone przez prezydenta Putina na samym początku, 24 lutego. Były one bardzo konkretne, bardzo ograniczone i celowo wykluczały okupację całej Ukrainy, a tym bardziej ataki na jakiekolwiek terytoria poza nią. Co więcej, nie było żadnych sugestii dotyczących użycia broni jądrowej – takie sugestie pojawiały się jedynie w wyniku

histerycznej nieodpowiedzialności i propagandy zachodnich polityków i dziennikarzy. Przypomnijmy, że tymi trzema celami były, po pierwsze, wyzwolenie rosyjskiego Donbasu spod nazistów, a po drugie i trzecie, demilitaryzacja i denazyfikacja Ukrainy jako tworu „antyrosyjskiego", tworzonego tam przez Zachód od 2014 r. Innymi słowy, celem Rosji było dokończenie niedokończonej II wojny światowej przeciwko nazizmowi, a na pewno nie wywołanie „III wojny światowej".

Rozszerzenie na Ukrainie?

Prawdą jest, że od tego czasu, pierwszy cel operacji musiał zostać rozszerzony o wyzwolenie znacznej części wybrzeża Morza Czarnego, w tym Chersonia i Zaporoża, aby połączyć Donbas z Krymem. Początkowo działania te wynikały z prób junty kijowskiej odcięcia dopływu wody do rosyjskiego Krymu oraz jej gróźb wobec rosyjskiej Floty Czarnomorskiej i Mostu Kerczeńskiego. Jednak ze strategicznego punktu widzenia rozszerzenie pierwotnego celu o całe wybrzeże Morza Czarnego, w tym Nikołajew i Odessę aż do granicy rumuńskiej, miało sens.

Tym sposobem, Ukraina pozostałaby państwem bez dostępu do morza, jak Słowacja czy Białoruś. Umożliwiłoby to Rosji kontrolę nad północną częścią Morza Czarnego, blokując podejmowane obecnie przez zachodnie statki, próby opróżnienia ukraińskich magazynów zboża, co doprowadziłoby do niedoborów żywności, nowego głodu lub „Hołodomoru", a także zapewniłoby pomost lądowy do odizolowanego i zagrożonego rosyjskiego terytorium Naddniestrza. Należy podkreślić, że jeszcze do tego nie doszło, ale biorąc pod uwagę bankructwo nieudolnego reżimu kijowskiego, a nawet przyznanie przez USA 24 maja, że Kijów nie jest w stanie dłużej obsługiwać swojego zadłużenia, kolejne ukraińskie prowincje mogą jeszcze poprosić o przyłączenie do Federacji Rosyjskiej.

Ponieważ władze zachodniej Ukrainy przyjmują dostawy z NATO poprzez granicę polską i wykazują się niewiarygodnym, inspirowanym nazizmem, uciskiem prorosyjskiej mniejszości,

łącznie z delegalizacją Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (Patriarchatu Moskiewskiego) oraz zajmowaniem i zamykaniem jej kościołów, zastanawiamy się, czy Operacja Specjalna nie będzie musiała zostać rozszerzona również na ten obszar, pomimo pierwotnych założeń. Co więcej, czy NATO może wymusić jeszcze większe rozszerzenie celów Operacji z powodu gróźb z terytoriów NATO spoza Ukrainy?

Rozszerzenie poza Ukrainę?

Po pierwsze, mamy do czynienia z niedemokratycznymi wnioskami władz niegdyś neutralnych Finlandii i Szwecji o przyjęcie do NATO. Organizacja ta, która w swojej nazwie nosi słowa „Północny Atlantyk", właśnie przegrała wojnę u podnóża Himalajów, a teraz zagraża Chinom i chce rozszerzyć swoją działalność na Europę Północną. Może jej przywódcy powinni wziąć kilka lekcji z podstaw geografii? Na razie Turcja blokuje te wnioski, ale jej sprzeciw może nie wystarczyć, gdy USA będą naciskać na pogrążoną w inflacji Ankarę. W każdym razie Rosja już wyraźnie stwierdziła, że jeśli broń NATO znajdzie się w Finlandii i Szwecji, zostanie zniszczona. Czy zatem drugi cel, jakim jest demilitaryzacja, będzie musiał objąć również te kraje?

Po drugie, mamy przypadek Polski, która posiada już dwa bataliony (ok. 1000 żołnierzy?) lekkozbrojnej piechoty, które obecnie stacjonują w węźle transportowym w Pawłodarze w centralnej Ukrainie. Czy są to najemnicy, czy prawdziwe oddziały polsko-natowskie? Czy zostały one już zniszczone przez rosyjski atak rakietowy 24 maja? Jednak o wiele bardziej dramatyczne jest to, że na szczeblu międzyrządowym ogłoszono, iż Polacy i Ukraińcy są teraz „bratnimi narodami bez granic". Innymi słowy, jak wyjaśniła 23 maja rzeczniczka MSZ Rosji Maria Zacharowa, obywatele polscy mają na Ukrainie w zasadzie takie same prawa jak obywatele ukraińscy, z wyjątkiem – na razie – prawa do głosowania. Oznacza to, że reżim w Kijowie w

zasadzie zrzekł się własnej suwerenności. (*jest dokładnie odwrotnie, Pani Zacharowej somsing pojebałos – dop. tłumacza*)

Oświadczenie to potencjalnie oznacza zaproszenie polskich sił zbrojnych do wkroczenia i przejęcia kilku prowincji w zachodniej Ukrainie, których polskie władze pożądały od wieków. (*niczego panie ładny nie pożądały, tylko było to terytorium państwa polskiego – dop. tłumacza*) Byłoby to przeniesienie operacji ukraińskiej na inny poziom. Taka nowa armia „ukraińska" byłaby armią NATO. Mogłoby to potencjalnie stać się zaproszeniem do wojny totalnej między NATO a Rosją, ponieważ Rosja z pewnością ma prawo zlikwidować obce wojska na Ukrainie, co już uczyniła. Wszystko to są jednak spekulacje i przed wyciągnięciem wniosków należy poczekać na konkretne fakty. Notoryczny podżegacz wojenny Stoltenberg z NATO, dał 24 maja jasno do zrozumienia, że jego organizacja terrorystyczna nie chce tego, co nazywa „bezpośrednią wojną" z Rosją.

Po trzecie, kwestia państw bałtyckich. Pro-amerykańska elita zainstalowana na Litwie, która sąsiaduje z newralgicznym rosyjskim Kaliningradem, wykazuje szczególną agresję wobec Rosji, w tym grozi delegalizacją rosyjskiego Kościoła prawosławnego (Patriarchatu Moskiewskiego) – co miało już miejsce na rozległych obszarach zachodniej Ukrainy. Pro-nazistowskie rządy łotewski i estoński nie różnią się od stanowiska litewskiego. Czy może to oznaczać, że Federacja Rosyjska może zdecydować się na demilitaryzację i denazyfikację również tych trzech państw członkowskich NATO? W końcu wszystkie te trzy państwa, a zwłaszcza Łotwa, posiadają uciskane mniejszości rosyjskie. Estonia leży bardzo blisko Sankt Petersburga. Jeśli chodzi o Kaliningrad, to gdyby NATO było tak głupie, aby zaatakować go od strony Litwy i Polski, pomiędzy którymi jest on położony, konsekwencje byłyby tragiczne.

Po czwarte, jest jeszcze przypadek Rumunii. Choć ma ona niewielkie i być może uzasadnione roszczenia terytorialne na południowej granicy Ukrainy, to przede wszystkim jest

zainteresowana Mołdawią. Gdyby pokusiła się o inwazję na Mołdawię, pojawiłyby się problemy nie tylko z mieszkańcami maleńkiej i niechronionej Mołdawii, z których wielu nie jest nastawionych pro-rumuńsko, ale także z Rosją. Czy Rosja pozwoliłaby uzbrojonej przez NATO Rumunii na inwazję na Mołdawię, czy też raczej włączyłaby Mołdawię wraz z Naddniestrzem do terytorium Federacji Rosyjskiej, aby chronić ją przed NATO? Również w tej kwestii istnieje wiele spekulacji i wątpliwości.

Wreszcie, zastanawiamy się, czy Federacja Rosyjska długo będzie tolerować agresywne wypowiedzi i działania antyrosyjskich przedstawicieli najemnych elit, zainstalowanych przez USA w Bułgarii i Grecji? Gdyby elity bułgarskie i greckie zostały oczyszczone z tych, którzy „zrobią wszystko za milion dolarów", a ich kraje przekształciły się z powrotem w państwa prorosyjskie, oznaczałoby to, że cała wschodnia część Europy mogłaby wreszcie powrócić do roli prorosyjskiej strefy buforowej wolnej od NATO. Strefa ta obejmowałaby oczywiście Węgry, a także Serbię, Czarnogórę, Macedonię Północną oraz Bośnię i Hercegowinę, czyli większość byłej Jugosławii, gdzie większość ludzi i część klasy rządzącej i tak jest prorosyjska.

Jeśli chodzi o Europę Środkową (do której zalicza się Czechy, Niemcy Wschodnie i Austrię, a także Słowenię, Chorwację, a nawet Albanię) oraz Europę Zachodnią, ich mieszkańcy musieliby po prostu pogodzić się z odcięciem od surowców. Oznacza to odcięcie od rosyjskiej ropy naftowej, gazu, masy papierniczej, nawozów, zbóż i minerałów, a w perspektywie z tym, że najbiedniejszym z nich grozi głód, a następnej zimy hipotermia, z powodu antyrosyjskich sankcji ich elit rządzących. O ile oczywiście tamtejsza ludność nie zdecyduje się na rewoltę i wyzwolenie od neo-feudalnych, amerykańskich elit kolonialnych. Nawet morska Wielka Brytania, z jej bufonowatym, urodzonym w Nowym Jorku premierem Johnsonem, mogłaby się sprzeciwić i odrzucić sankcje. Sytuacja

gospodarcza w Europie staje się poważna.

Wnioski: Zdrowy rozsądek czy…

Oczywiście nie możemy przewidzieć, co się stanie. Możemy jednak powiedzieć bardzo wyraźnie, że amerykańska elita i jej sługusy z NATO igrają z ogniem. Ponieważ dolar codziennie traci na wartości, a obecnie, po raz pierwszy od 2015 r., jego kurs spadł poniżej 57 rubli za dolara, niektórzy zachodni bankierzy zaczynają panikować. Jeśli wasale NATO mają choć trochę zdrowego rozsądku, rozwiążą NATO całkowicie, tak jak powinno się to stać w 1991 r., kiedy rozwiązano Układ Warszawski. Jednak, jak to się mówi, problem ze zdrowym rozsądkiem polega na tym, że jest on bardzo rzadki. Jest on raczej jak inteligencja, która jest bardzo ograniczona – podczas gdy zdolność do głupoty jest całkowicie nieograniczona….

Tłum. Sławomir Soja

Polska szkoli zdrajców z Białorusi

Kiedy kilka tygodni temu zacytowałam i udostępniałam przesłanie arcybiskupa Viganò nt. kryzysu rosyjsko-ukraińskiego, zostałam zwyzywana, że powielam propagandę Kremla. Cóż takiego powiedział ten niezłomny hierarcha

Kościoła katolickiego, że tak rozwścieczył polskojęzyczną gawiedź udającą katolików?

Otóż były Nuncjusz Apostolski w Stanach Zjednoczonych wykazał, że «administracja Bidena, NATO i Unia Europejska celowo prowokują Federację Rosyjską» i uniemożliwiają «jakiekolwiek próby pokojowego rozwiązania kryzysu ukraińskiego».

Na czym to polega wyjaśnię Państwu na przykładzie polskiego podwórka. Mało kto zdaje sobie z tego sprawę, ale przerażające fakty są takie, że w Polsce szkoleni są płatni najemnicy z Białorusi. Strona polska przygotowuje ich do walki w wojnie na Ukrainie przeciwko Rosji. Centrum mobilizacyjne dla białoruskich „rekrutów" uruchomiono 26 lutego w siedzibie Białoruskiego Domu na Saskiej Kępie w Warszawie. Oznacza to – ni mniej, ni więcej – że te haniebne działania są finansowane pieniędzmi wydartymi od ciężko pracujących Polaków.

Za co dokładnie płaci polski podatnik? Za szkolenie białoruskich „ochotników" mających dołączyć do Ukraińskich Sił Zbrojnych oraz innych formacji wojskowych i batalionów ochotniczych. Należy przy tym zaznaczyć, że strona białoruska traktuje zaangażowanie najemników jako działania nielegalne i jest to ścigane prawnie. Co znamienne, Białoruś nie jest stroną konfliktu. A zatem, płatni najemnicy z Białorusi nie tylko biorą udział w czymś skandalicznym, ale także są zdrajcami własnego państwa.

Przy okazji zdementuję pewne medialne kłamstwo przewijające się przez polskojęzyczne media, jakoby wojska białoruskie weszły na Ukrainę. Jest to nieprawda! Polskojęzyczni specjaliści od dezinformacji odwrócili kota ogonem. W rzeczywistości wygląda to tak, że na Ukrainie nie ma ani jednego żołnierza z Białorusi, natomiast około tysiąc Białorusinów (dane sprzed wielu tygodni, więc ta liczba mogła ulec zmianie) dało się przekupić obcemu państwu. Białoruscy najemnicy zwyczajnie się sprzedali w imię realizacji cudzych interesów.

Tymczasem polskojęzyczny rząd sprawujący namiestniczą władzą nad Wisłą, zamiast dołożyć wszelkich starań, by doprowadzić do rozmów w celu pokojowego rozwiązania konfliktu na drodze dialogu, ma parcie na konfrontację, wojnę i przelaną krew. To jest niebywały skandal! Czy zdajecie sobie Państwo sprawę z tego, na jakie niebezpieczeństwo naraża to zwykłych Polaków i cały nasz kraj?

Agnieszka Piwar

Opłakane skutki dezinformacji

Jeżeli uświadomimy sobie jak funkcjonuje propaganda i dodamy do tego działania wojenne, w wyniku których człowiek zwyczajnie dziczeje, powinniśmy dojść do wniosku, że w związku z jakimś „większym dobrem", na którego realizacji skupiła się jedna ze skonfliktowanych ze sobą stron, pojawia się mnóstwo sytuacji, które zwyczajnie celowo się zniekształca lub po prostu zamiata pod dywan.

Sytuacja, która ma obecnie miejsce za naszą wschodnią granicą plus sprawdzone metody robienia z obywateli przygłupów przez ostatnie trzy lata sprawiły, że osiągnęliśmy pułap, w którym dezinformacją nazywa się dosłownie każdą wiadomość, która przedostaje się do nas z terytorium Rosji. Wszystko z kolei, co przekazuje nam strona ukraińska oraz jej służby – na które, przy każdej możliwej okazji powołują się polskojęzyczne media

i politycy – traktowane jest rzecz jasna jako niezbity dowód oraz najprawdziwsza prawda.
Z racji tego, że media w naszym kraju traktują kwestię dezinformacji równie wybiórczo co humanitaryzmu, uważam, że czytelnik ma prawo poznać kilka z wielu przykładów, które w wyniku jednostronnej, pro ukraińskiej narracji zostały celowo pominięte lub zapomniane.

Wolność Tomku w swoim domku

Wraz z początkiem tego tygodnia, dowiedzieliśmy się o ataku na ukraińskiego księdza Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w miejscowości Stryj, który został oblany tzw. zielonką, w momencie gdy odprawiał Boską Liturgię. Warto w tym miejscy zaznaczyć, że prześladowania wobec duchownych i wiernych UPC na terytorium Ukrainy w przeciągu ostatnich czterech lat przeszły już do porządku dziennego. Prześladowania, ataki na świątynie, kradzieże i wywłaszczenia są efektem schizmy wewnątrz ukraińskiego prawosławia i powstaniem samozwańczego kościoła tzw. Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, która stanowi pożywkę dla wielu ukraińskich szowinistów.

Od 2014 roku, na Ukrainie doszło do ponad stu zarejestrowanych przypadków, w których wywłaszczono świątynie UPC. W trakcie konfiskat dochodziło do użycia siły i przemocy fizycznej wobec wiernych. 22 lutego 2021 roku, w Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej odbył się zjazd przedstawicieli zagarniętych przez PCU świątyń, podczas którego wierni zwrócili się do prezydenta Zełenskiego oczekując jego reakcji i zapewnienia im ochrony konstytucyjnych praw, jakie ma rzekomo posiadać każdy Ukrainiec. Niestety, apel nie odniósł zamierzonego skutku.

Jak poznać bohatera?

Jakiś czas temu, polskojęzyczne media obiegło zdjęcie Maksyma Kagala, pierwszego ukraińskiego mistrza świata w kickboxingu pochodzącego z Ukrainy, który zginął podczas walk o Mariupol. Kagal należał do neonazistowskiego pułku Azov, którego członków w obecnych czasach, próbuje się zrównywać z nie neonazistowskimi żołnierzami walczącymi w Siłach Zbrojnych Ukrainy. Oczywiście, trudno jest przewidzieć, ilu całkiem normalnych mężczyzn, pod wpływem patriotycznego uniesienia wstąpiło w szeregi pułku, bo po prostu nie wiedzieli w co się pakują. Jednak, gdy widzimy młodego, specyficznie obstrzyżonego i wytatuowanego człowieka, który pozuje na tle flagi, w którą wpisane jest tzw. Czarne Słońce – nazistowski symbol używany przez środowiska neonazistowskie, trudno jest nie odnieść wrażenia, że ten mężczyzna nie znalazł się tam przypadkowo.

Przypomnijmy, że Czarne Słońce wpisane jest na listę symboli propagujących ustrój totalitarny, co wydaje się nie przeszkadzać większości polskojęzycznych polityków, którzy jeszcze niedawno z takim zapałem tropili wszelkie przejawy „totalitaryzmu” wśród polskich organizacji o charakterze społecznym i narodowym. Dla niewtajemniczonych warto również dodać, że były dowódca batalionu Azov, Andrij Biłecki stwierdził swego czasu, że misją Ukraińców jest przeprowadzenie ostatecznej krucjaty białej rasy przeciwko

semickim podludziom. Nie przeszkadzało mu to również stwierdzić potem, że najlepszym modelem rozwoju dla Ukrainy jest przykład państwa Izrael.

Kilka tygodni temu Wołodymyr Zełenski wypowiedział podobne słowa, dodając, że Ukraina wbrew oczekiwaniom Zachodu, nie może być państwem liberalnym. Pojawia się pytanie, czy to oznacza, że na terytorium Ukrainy nie będzie zgody na tolerowanie neonazizmu czy może wręcz przeciwnie?

Pogłębiające się odczłowieczenie

Bez większego echa w polskiej przestrzeni publicznej przeszedł komentarz mera ukraińskiego Dniepropietrowska, Borysa Fiłatowa o moralnym prawie Ukraińców do mordowania Rosjan na całym świecie. Mogłoby się wydawać, że wśród narodu, który podczas II Wojny Światowej odczuł na własnej skórze, jak w praktyce wygląda eksterminacja „gorszej krwi”, taka retoryka, której nie powstydziłby się sam Joseph Goebbels, powinna budzić jednoznaczne odczucia. Niestety, post opublikowany przez Fiłatowa na początku kwietnia tego roku, w ciągu kilku godzin uzyskał kilkadziesiąt tysięcy polubień oraz udostępnień i spotkał się z dużą aprobatą zarówno Polaków, jak również Ukraińców przebywających w naszym kraju…

Ciężko jest patrzeć na dzisiejszą rusofobię przy jednoczesnej pobłażliwości wobec czysto szowinistycznych i niczym nieskrępowanych zachować. Czasem naprawdę trudno jest zrozumieć jak nasze społeczeństwo potrafi przechodzić obojętnie obok zła, jakie jeden naród dopuszcza się wobec innego, a dodatkowo, gdy „zajdzie taka potrzeba” jeszcze je usprawiedliwiać. Argumentowanie takiego stanu rzeczy napaścią i bezgranicznym poparciem najechanych wydaje się nie mieć sensu w momencie, gdy weźmiemy pod uwagę, chociażby przykład ataku NATO na kraje Bliskiego Wschodu. Nie przemawia za mną również narracja historyczna, pokroju „gwałciciele i mordercy”, bo podobnie jak w poprzednim przypadku, gdybyśmy

mieli być konsekwentni, to musielibyśmy całkowicie zaniechać jakichkolwiek kontaktów z naszymi sąsiadami – zważywszy na historię, zaczynając rzecz jasna od Ukraińców.

To wyłącznie kilka z wielu przykładów, które sprawiają, że gdy tylko przyjrzymy się jej bliżej, współczesna, dezinformacja, która chce nas „uchronić" przed koleżanką po fachu, zaczyna zjadać własny ogon. Gdzie doszukiwać się skutków tego, z czym mamy obecnie do czynienia? Czy poza propagandą, która nie liczy się z odbiorcą, za obecny kryzys w dociekaniu prawdy, nie powinniśmy obwiniać również siebie samych? Cóż, na zmiany nigdy nie jest za późno.

Patryk Chruślak

Rodzinny biznes szczepionkowy: Po Bourli – Perelman…

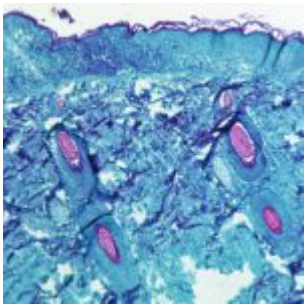

Obawy przed małpią ospą mogą uratować zagrożone korporacje

Jeszcze kilka tygodni temu dwie skorumpowane firmy znajdowały się na trudnym terytorium finansowym. Teraz, kiedy media i

organizacje zajmujące się ochroną zdrowia na całym świecie głośno mówią o epidemii ospy małpiej, obawy – i grzechy – tych dwóch firm szybko odchodzą w zapomnienie.

W ostatnich dniach w mediach i ministerstwach zdrowia na całym świecie pojawiły się obawy przed globalnym wybuchem epidemii ospy małpiej, łagodnej choroby spokrewnionej z ospą prawdziwą i ospą wietrzną, co doprowadziło nawet do zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Niektórzy obawiają się, że małpia ospa to potencjalna "następna pandemia" po Covid-19. Inni obawiają się, że małpia ospa zostanie wykorzystana jako najnowszy pretekst do dalszego rozwoju drakońskiej polityki bezpieczeństwa biologicznego i przejęcia władzy na świecie.

Niezależnie od tego, jak rozwinie się sytuacja związana z małpią ospą, dwie firmy już na tym zarabiają. Wraz ze wzrostem obaw związanych z małpią ospą wzrosły również akcje firm Emergent Biosolutions i SIGA Technologies. Obie firmy mają w zasadzie monopol na rynku amerykańskim, a także na innych rynkach, w zakresie szczepionek i leczenia ospy wietrznej. Ich główne produkty przeznaczone do leczenia ospy wietrznej są, co wygodne, wykorzystywane także do ochrony przed ospą małpią lub jej leczenia. W rezultacie akcje Emergent Biosolutions wzrosły w czwartek o 12%, a akcje SIGA – o 17,1%.

Dla tych firm obawy przed małpią ospą są zbawienne, zwłaszcza dla firmy SIGA, która produkuje preparat do leczenia ospy, znany pod nazwą handlową TPOXX. Jest to jedyny produkt firmy SIGA. Podczas gdy niektóre gazety zauważyły, że wzrost wyceny SIGA Technologies zbiegł się w czasie z ostatnimi obawami dotyczącymi małpiej ospy, w zasadzie nie zwrócono uwagi na fakt, że firma jest najwyraźniej jedynym elementem imperium potężnego miliardera, które się nie rozpada.

Ten miliarder, "korporacyjny grabieżca" Ron Perelman, ma głębokie i kontrowersyjne powiązania z rodziną Clintonów i Partią Demokratyczną, a także niepokojące związki z Jefferym

Epsteinem. Oprócz pakietu kontrolnego w firmie SIGA, Perelman trafił ostatnio na pierwsze strony gazet z powodu szybkiego upłynnienia wielu swoich aktywów w desperackiej próbie zdobycia gotówki.

Podobnie firma Emergent Biosolutions również miała sporo problemów. Spółka, która ma kłopotliwe powiązania z atakami z użyciem wąglika w roku 2001, znalazła się pod ostrzałem niespełna dwa tygodnie temu za udział w "tuszowaniu" problemów z kontrolą jakości przy produkcji szczepionek Covid-19. Śledztwo Kongresu wykazało, że problemy z kontrolą jakości w zakładzie prowadzonym przez firmę Emergent doprowadziły do wycofania z użycia ponad 400 milionów dawek szczepionek Covid-19. Fabryka Emergent, o której mowa, została zamknięta przez FDA w kwietniu 2021 roku. Zezwolono na ponowne otwarcie w sierpniu ubiegłego roku, zanim rząd rozwiązał umowę. Biorąc pod uwagę, że większość działalności firmy jest związana z amerykańskimi kontraktami rządowymi (i uwzględniając utratę tego kontraktu oraz towarzyszącą jej negatywną reputację), wiadomość o tym, że jej szczepionka przeciwko ospie może wkrótce znaleźć się w kręgu zainteresowania międzynarodowego, jest prawdopodobnie postrzegana przez firmę jako dar niebios.

Warto zauważyć, że już po raz drugi w ciągu roku obie firmy skorzystały z propagowanych przez media obaw przed pandemią lub bioterroryzmem. W listopadzie ubiegłego roku pojawiły się spekulacje, że wkrótce dojdzie do ponownego pojawienia się wyeliminowanego wirusa wywołującego ospę prawdziwą. Zaczęło się od komentarzy Billa Gatesa na temat perspektyw bioterroryzmu związanego z ospą podczas wywiadu z 4 listopada 2021 roku, a następnie 16 listopada ogłoszono, że CDC/FBI prowadzi dochodzenie w sprawie 15 podejrzanych fiolek z etykietą "ospa" w fabryce firmy Merck w Filadelfii. Teraz, mniej więcej sześć miesięcy później, te same obawy znów przynoszą korzyści tym dwóm firmom.

Firma killer

Firma Emergent Biosolution była wcześniej znana pod nazwą BioPort. Firma została założona przez Fuada el-Hibri, libańskiego biznesmena, który wykorzystał swoje kontakty z wpływowymi amerykańskimi wojskowymi i politykami, aby przejąć kontrolę nad upadającą fabryką w Michigan. Była to jedyna fabryka uprawniona do produkcji szczepionki przeciwko wąglikowi.

Szczepionka przeciwko wąglikowi była znana z poważnych problemów jeszcze zanim BioPort ją nabył, a wielu badaczy uważa ją za jedną z głównych przyczyn syndromu "wojny w Zatoce". Sama szczepionka, opracowana pierwotnie w Fort Detrick, nie miała prawie żadnych osiągnięć w zakresie bezpieczeństwa w czasie, gdy podawano ją żołnierzom amerykańskim podczas pierwszej wojny w Zatoce Perskiej – problem ten nigdy nie został rozwiązany. Jednak ciągłe problemy z bezpieczeństwem oraz niezgrabny, wielodawkowy schemat podawania szczepionki skłoniły później firmę BioPort/Emergent Biosolutions do poświęcenia wielu lat na opracowanie nowej formy szczepionki przeciwko wąglikowi.

Powstanie BioPortu zbiegło się w czasie z działaniami administracji Clintona, która chciała wprowadzić obowiązek podawania szczepionki przeciwko wąglikowi wszystkim członkom sił zbrojnych USA. Mając kontrolę nad jedynym źródłem szczepionki przeciwko wąglikowi, BioPort miał szansę zarobić krocie.

Po nabyciu fabryki w Michigan firma pobrała duże kwoty z funduszy rządowych, rzekomo w celu wprowadzenia ulepszeń w zakładzie. Firma odmówiła jednak wykorzystania tych środków na niezbędne naprawy, wydając je na biura dla kadry kierowniczej, a nie na fabrykę szczepionek, a kolejne miliony na premie dla "kierownictwa wyższego szczebla". Audytorzy Pentagonu odkryli później, że jeszcze więcej milionów "zaginęło", a pracownicy

BioPortu nie wiedzieli, ile kosztuje wyprodukowanie jednej dawki szczepionki. Pomimo oczywistej niegospodarności i korupcji, BioPort zażądał od Pentagonu dofinansowania, które zostało przyznane. W międzyczasie zakład w Michigan stracił licencję po tym, jak inspekcja rządowa wykryła liczne błędy w zakresie bezpieczeństwa.

Jednak w sierpniu 2001 roku BioPort ryzykował utratę kontraktów z Pentagonem, które były jego jedynym źródłem dochodów. Pentagon zaczął przygotowywać raport, który miał zostać opublikowany we wrześniu 2001 r., zawierający szczegółowy plan pozbycia się BioPortu. W wyniku ataku na Pentagon z 11 września 2001 r. raport ten nigdy nie został opublikowany. Wkrótce potem rozpoczęły się ataki wąglikowe w roku 2001.

Zaledwie kilka miesięcy wcześniej BioPort zaangażował Battelle Memorial Institute do pomocy w ratowaniu swojego upadającego programu szczepionek. Umowa ta dała Battelle "natychmiastowy dostęp do szczepionki" i została ona wykorzystana w związku z finansowanym przez Pentagon programem wąglika, w którym brali udział Ken Alibek i William C. Patrick III, dwaj eksperci od broni biologicznej mający głębokie powiązania z CIA. Program ten był prowadzony w zakładzie firmy Battelle w West Jefferson w Ohio. Wielu badaczy uważa, że to właśnie z tej placówki pochodzi wąglik użyty w atakach z 2001 roku.

https://en.wikipedia.org/wiki/Ken_Alibek https://en.wikipedia.org/wiki/William_C._Patrick_III

Panika wywołana atakami wąglika skłoniła Departament Zdrowia i Usług Społecznych (HHS) do interwencji. W styczniu 2002 roku, BioPort odzyskał licencję, mimo że w zakładzie produkującym szczepionki w Michigan nadal występowały problemy z bezpieczeństwem. BioPort nie zadowolił się jednak jedynie przywróceniem poprzednich kontraktów z Pentagonem, ponieważ zaczął intensywnie lobbować na rzecz nowych kontraktów na szczepionki przeciwko wąglikowi przeznaczonych dla

amerykańskich cywilów, pracowników poczty i innych osób. Dostali je, w dużej mierze dzięki ówczesnemu doradcy ds. walki z terroryzmem w HHS, a wkrótce nowemu zastępcy sekretarza HHS – Jerome'owi Hauerowi. Hauer dołączył później do zarządu firmy BioPort, która w 2004 roku zmieniła nazwę na Emergent Biosolutions. https://en.wikipedia.org/wiki/Jerome_Hauer

W przypadku Emergent Biosolutions takie przykłady kumoterstwa są bardzo popularne. W istocie, firma często opierała się na osobach, które spędziły swoją karierę przechodząc przez "obrotowe drzwi" między przemysłem farmaceutycznym a rządem, zwłaszcza tych, którzy pracowali również jako panikarze bioterrorystyczni. Jedną z głównych osób, które przez lata miały decydujący wpływ na sukces firmy, był Robert Kadlec. W tygodniach poprzedzających ataki wąglikowe w 2001 roku Kadlec pełnił funkcję głównego doradcy Pentagonu ds. bioterroryzmu. Miesiące wcześniej uczestniczył w symulacji Dark Winter z czerwca 2001 roku, która "przewidziała" główne aspekty późniejszych ataków wąglikowych. Kadlec był autorem wielu aktów prawnych, które stworzyły późniejszą politykę reagowania na bioterrory i pandemie, w tym BARDA i Strategic National Stockpile. https://en.wikipedia.org/wiki/Robert_Kadlec

Wkrótce po odejściu z rządu, Robert Kadlec pomógł w założeniu w 2012 roku nowej firmy o nazwie "East West Protection", która opracowuje i dostarcza "zintegrowane systemy gotowości i reagowania na wszelkie zagrożenia dla społeczności i suwerennych państw". Firma "doradza również społecznościom i krajom w kwestiach związanych z zagrożeniem bronią masowego rażenia i naturalnymi pandemiami".

Kadlec założył firmę wraz z W. Craigiem Vanderwagenem, pierwszym asystentem sekretarza HHS ds. gotowości i reagowania (stanowisko to Kadlec pomógł wprowadzić do ustawy, a później sam je piastował). Drugim współzałożycielem firmy East West Protection był Fuad El-Hibri, założyciel firmy BioPort/Emergent Biosolutions, który właśnie ustąpił ze stanowiska dyrektora generalnego firmy Emergent na początku

tego samego roku. https://en.wikipedia.org/wiki/W._Craig_Vanderwagen https://en.wikipedia.org/wiki/Fuad_El-Hibri

Następnie Kadlec został konsultantem. Firma konsultingowa Kadlec'a, RPK Consulting, przyniosła mu 451 000 USD tylko w 2014 roku, kiedy to bezpośrednio doradzał firmie Emergent Biosolutions, a także innym firmom farmaceutycznym, takim jak Bavarian Nordic. Kadlec był również konsultantem kontrahentów wojskowych i wywiadowczych, takich jak wspierana przez DARPA firma Invincea oraz kontrahent NSA – firma Scitor, która została niedawno przejęta przez firmę SAIC.

Kadlec powróci do rządu jako HHS ASPR za rządów Trumpa, które to stanowisko zajmował w czasie, gdy rozpoczął się kryzys Covid-19. Rok wcześniej, w 2019 roku, Kadlec przeprowadził wielomiesięczną symulację globalnej pandemii pochodzącej z Chin, zwanej Crimson Contagion. Gdy kryzys Covid-19 rozpoczął się na dobre, Kadlec odegrał główną rolę w zapewnieniu Emergent Biosolutions kontraktów na szczepionki Covid-19, pomimo konfliktu interesów, z których część nie została ujawniona po mianowaniu go na stanowisko ASPR.

Schemat korupcyjnego zachowania firmy Emergent Biosolutions, począwszy od szczepionki przeciwko wąglikowi, można zaobserwować w jej ostatnich działaniach związanych z produkcją szczepionek Covid-19. Zgodnie z ostatnim raportem Kongresu, opublikowanym na kilka dni przed niedawnym wzrostem zainteresowania małpią ospą, pracownicy laboratorium firmy Emergent "celowo starali się wprowadzić w błąd inspektorów rządowych co do problemów" w zakładzie w Baltimore, a także wielokrotnie "odrzucali" wysiłki firm AstraZeneca i Johnson & Johnson zmierzające do przeprowadzenia inspekcji w ich zakładach. "Pomimo poważnych sygnałów ostrzegawczych w zakładzie produkującym szczepionki, kierownictwo firmy Emergent zamiotło te problemy pod dywan i nadal zgarniało pieniądze podatników" – stwierdziła po opublikowaniu raportu przewodnicząca Komisji Nadzoru i Reform w Izbie, Carolyn

Maloney (D-NY). A przecież takie “poważne sygnały ostrzegawcze” można znaleźć w całej historii firmy, jeśli tylko ktoś zechce poświęcić czas na poszukiwania.

Kilka dni po opublikowaniu raportu Kongresu firma Emergent Biosolutions ogłosiła, że nabędzie od firmy Chimerix wyłączne światowe prawa do “pierwszego zatwierdzonego przez FDA doustnego leku antywirusowego przeciwko ospie wietrznej dla wszystkich grup wiekowych”. Lek ten, o nazwie TEMBEXA, jest przeznaczony wyłącznie do leczenia ospy wietrznej, którą firma określa jako “priorytetowe zagrożenie dla zdrowia publicznego”. W komunikacie prasowym dotyczącym przejęcia TEMBEXA przez firmę czytamy, że spodziewane są wielomilionowe kontrakty rządu USA na ten produkt. FDA formalnie zatwierdziła lek w czerwcu ubiegłego roku.

Emergent Biosolutions posiada również prawa do szczepionki przeciwko ospie wietrznej znanej jako ACAM2000, która może być również stosowana w leczeniu ospy małpiej. Szczepionka ta, pierwotnie produkowana przez firmę Sanofi, została przejęta przez firmę w roku 2017. W rezultacie firma ma faktyczny monopol na szczepionki przeciwko ospie wietrznej, ponieważ ACAM2000 jest “jedyną szczepionką licencjonowaną przez FDA do czynnego uodporniania przeciwko ospie wietrznej osób określonych jako osoby o wysokim ryzyku zakażenia ospą wietrzną.”

Obserwując dotychczasowe działania tej firmy, warto zadać sobie pytanie, dlaczego Emergent Biosolutions w ostatnich miesiącach pracuje nad przestawieniem znacznej części swojej działalności na leczenie ospy wietrznej. Nie potrzebne są jednak spekulacje, gdy zauważymy, że obecne obawy związane z małpią ospą pomagają uratować firmę, której akcje spadły o około 26% w ciągu roku, zanim zaczęły narastać obawy związane z najnowszym wybuchem epidemii małpiej ospy.

Niezależnie od tego, jak potoczy się sprawa ospy wietrznej, wieloletnia historia firmy Emergent Biosolutions jest

niezaprzeczalnym przykładem korupcji i kumoterstwa.

” BioArmatura” dla upadającego imperium biznesowego Rona Perelmana

Firma SIGA Technologies, która porównuje swoje produkty do “Ludzkiej Bio-Zbroi”, umieściła na górze swojej strony informacyjnej cytat z Billa Gatesa. Cytat brzmi następująco: “[…] następna epidemia może zrodzić się na ekranie komputera terrorysty, który zamierza wykorzystać inżynierię genetyczną do stworzenia syntetycznej wersji wirusa ospy […]”. Cytat pochodzi z przemówienia Billa Gatesa na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w roku 2017, w którym wykorzystał on zagrożenie związane z ospą prawdziwą do uzasadnienia konieczności połączenia “bezpieczeństwa zdrowotnego” z “bezpieczeństwem międzynarodowym”. Warto zauważyć, że w marcu ubiegłego roku na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa odbyła się symulacja globalnej pandemii wywołanej przez “genetycznie zmodyfikowany wirus małpiej ospy”.

SIGA jest jednym z przykładów firmy, która stara się znaleźć swoją niszę pośrodku “bezpieczeństwa zdrowotnego” i “bezpieczeństwa międzynarodowego”. W szczególności dostarcza “rozwiązania dla niezaspokojonych potrzeb na rynku bezpieczeństwa zdrowotnego, który obejmuje medyczne środki zaradcze przeciwko zagrożeniom chemicznym, biologicznym, radiologicznym i jądrowym (CBRN), jak również pojawiającym się chorobom zakaźnym”. Większość kontraktów na medyczne środki zaradcze CBRN w USA jest finansowana przez Pentagon. Chociaż SIGA promuje się jako firma koncentrująca się na zagrożeniach CBRN, na razie skupia się wyłącznie na ospie prawdziwej.

W rzeczywistości SIGA Technologies może być obecnie rentowna tylko w przypadku rzeczywistego wybuchu ospy lub choroby pokrewnej, lub gdy obawy przed bioterroryzmem związanym z ospą są wysokie. W szczególności obawy związane z tym ostatnim spowodowały, że firma zdobyła kontrakty rządowe na produkcję TPOXX dla Strategic National Stockpile (SNS). Dzieje się tak

dlatego, że lek TPOXX jest stosowany wyłącznie do leczenia aktywnego zakażenia ospą wietrzną lub małpią ospą, a nie do zapobiegania im. Oznacza to, że jest on przydatny tylko wtedy, gdy ospa wietrzna, ospa małpia lub choroba pokrewna aktywnie zakaża ludzi lub gdy istnieje wysokie ryzyko, że jedna z tych chorób wkrótce zakaże duże grupy ludzi. Lek TPOXX został po raz pierwszy zatwierdzony w roku 2018 przez FDA, a w styczniu bieżącego roku został zatwierdzony przez Europejską Agencję Leków (EMA). W miniony czwartek FDA zatwierdziła dożylną wersję leku TPOXX. W sumie firma SIGA otrzymała od rządu USA ponad 1 miliard dolarów na opracowanie leku TPOXX.

SIGA współpracuje obecnie z BARDA, Departamentem Obrony, CDC i NIH. Innym partnerem jest Lonza, europejska firma produkująca leki, która współpracuje zarówno ze Światowym Forum Ekonomicznym, jak i z firmą Moderna. Dyrektor generalny firmy SIGA, Phillip Gomez, jest wychowankiem PRTM Consulting, gdzie blisko współpracował z Robertem Kadlecem, ponieważ obaj panowie pełnili w firmie te same funkcje dyrektorów i obaj doradzali agencjom rządowym w sprawach zdrowia publicznego i obrony biologicznej.

SIGA jest również interesująca ze względu na fakt, że jest prawdopodobnie jedyną firmą w imperium biznesowym Rona Perelmana (Żyda litewskiego), która nie jest powiązana z rosnącymi górami długów. Perelman jest jednym z osławionych grabieżców korporacyjnych z lat 80-tych, którzy przeprowadzali przejęcia firm napędzane obligacjami śmieciowymi, szczególnie tymi związanymi z Drexel Burnham Lambert Michaela Milkena. Taktyka biznesowa Perelmana od dawna była podyktowana jego wulkanicznym temperamentem i bezwzględnością, a były prezes spółki Salomon Brothers, John Gutfruend, zauważył kiedyś, że "wiara w to, że pan Perelman nie ma wrogich zamiarów, jest jak wiara w istnienie wróżki-zębuszki". https://en.wikipedia.org/wiki/Ronald_Perelman

Perelman jest również znany jako wieloletni sponsor rodziny

Clintonów, choć ostatnio wspierał kampanie polityczne Donalda Trumpa. Perelman po raz pierwszy zainteresował się zabieganiem o wpływy u Clintonów po ślubie z Patricią Duff w roku 1994. Duff była silnie związana z Partią Demokratyczną, pracowała dla demokratycznego ankietera Pata Cadella, a także dla komisji Izby, która "badała" zabójstwa Johna F. Kennedy'ego i Martina Luthera Kinga Jr. Przed ślubem z Perelmanem była żoną potentata filmowego Michaela Medavoya i "przedstawiła Clintona hollywoodzkiemu establishmentowi", jak podaje Washington Post. https://en.wikipedia.org/wiki/Patricia_Duff

Jako żona Perelmana, Duff kreowała się na czołową fundraiserkę Demokratów, czego symbolem była kolacja z roku 1995 poświęcona zbieraniu funduszy. Ponadto w roku 1995, Perelman uczestniczył w nowojorskiej kolacji dla Clintonów opłaconej kwotą 1000 dolarów, na której siedział naprzeciwko prezydenta, a także w państwowej kolacji dla prezydenta Brazylii w Białym Domu.

Dla Perelmana jego hojność dla machiny politycznej Clintonów zaowocowała mianowaniem go przez Clintona w roku 1995 członkiem rady powierniczej Centrum Kennedy'ego. Inne, mniej publiczne gesty ze strony Clintonów były prawdopodobne, ponieważ Perelman zaoferował Pierwszej Rodzinie znacznie więcej, niż – jak się wydaje – otrzymał w zamian. Prawdopodobnie najbardziej znaczącą przysługą Perelmana dla Billa Clintona było zaoferowanie przez niego pracy naznaczonym skandalami członkom jego administracji, Websterowi Hubbellowi i Monice Lewinsky, w następstwie kontrowersji, które wywołali. Jednak po upublicznieniu ofert pracy zarówno Hubbell, jak i Lewinsky zostali zwolnieni, aczkolwiek oferty te zwróciły później uwagę niezależnego prokuratora Kena Starra. Starr nigdy nie wezwał do sądu ani nie przeprowadził dochodzenia w sprawie Perelmana lub ofert, które złożył Hubbellowi i Lewińskiej.

Kontrowersyjne zatrudnienie zostało uzgodnione między Perelmanem a doradcą Clintona, Vernonem Jordanem, który zasiadał w zarządzie Revlon, firmy kontrolowanej przez

Perelmana, podczas gdy jego żona zasiadała w zarządzie innej firmy należącej do Perelmana. Jordan był znany jako "łącznik Clintona z możnymi i wysokimi" i zabrał Clintona na konferencję Bilderberg w roku 1991. W związku z decyzją o zatrudnieniu Lewinsky po wybuchu skandalu, były współpracownik Perelmana powiedział dziennikowi Washington Post, że "to jak mafia, wszystko odbywa się według kodu", dodając, że "mogę was zapewnić, że Ronald podjął decyzję o zatrudnieniu Lewinsky. I mogę was zapewnić, że nie chciał wiedzieć, dlaczego Jordan o to prosił".

W 1995 roku Perelman zorganizował w swojej rezydencji zbiórkę pieniędzy na rzecz Clintona. Wśród gości znaleźli się piosenkarz Jimmy Buffett, aktor Miami Vice Don Johnson, ówczesna żona aktora Michaela Douglasa – Deandra oraz współprzewodniczący Komitetu DNC Don Fowler. Wśród innych gości znaleźli się A. Paul Prosperi, skorumpowany kolega Clintona, oraz cieszący się obecnie złą sławą Jeffrey Epstein. Na spotkaniu pojawił się sam Clinton. Według Palm Beach Post, goście przekazali na rzecz DNC co najmniej 100 000 dolarów, aby móc uczestniczyć w kolacji z prezydentem. Miało to oczywiście miejsce w okresie poprzedzającym wybory w roku 1996, a Komitet DNC znalazł się później pod silną obserwacją z powodu nielegalnego gromadzenia funduszy. Ta zbiórka pieniędzy nie była jedynym kontaktem Epsteina z Perelmanem – Perelman został później wymieniony jako częsty gość Epsteina w profilu Vanity Fair z roku 2003, napisanym przez Vicky Ward, i figuruje w czarnej księdze kontaktów Epsteina.

W latach 2000 Perelman stał na szczycie ogromnej, stale rosnącej fortuny. Jednak od roku 2020 Perelman "pozbywa się aktywów, 'Wielu z nich. Gwałtownie." Zaczęło się od sprzedaży cennych obrazów wystawionych w Sotheby's i wkrótce objęło firmę inwestycyjną Perelmana MacAndrews & Forbes, która w tym samym roku pozbyła się udziałów w dwóch firmach, w tym 1 miliarda dolarów w akcjach Scientific Games. Według MoneyWeek, wartość netto majątku Perelmana spadła z 19 miliardów dolarów

w roku 2018 do 4,2 miliarda dolarów pod koniec roku 2020, ” wzbudzając spekulacje, że zaczyna brakować mu pieniędzy”. W ciągu ostatniego roku Perelman kontynuował “downsize”, starając się sprzedać swoją posiadłość w Hamptons za 115 milionów dolarów, inną 57-akrową posiadłość wartą 180 milionów dolarów i dwie kamienice na Manhattanie w Upper East Side za 60 milionów dolarów.

Inne aktywa firmy MacAndrews & Forbes należącej do Perelmana również toną w długach. Jednym z niewielu aktywów firmy, który nie traci obecnie pieniędzy ani nie boryka się z długami, są jej udziały w SIGA Technologies. Główna firma Perelmana, MacAndrews & Forbes, od dawna jest jednym z największych inwestorów SIGA i pozostaje jej największym udziałowcem, kontrolując 33% wszystkich akcji.

Odkąd Perelman zaangażował się w SIGA, firmę nękały oskarżenia o korupcję. Na przykład w maju 2011 roku, firma SIGA otrzymała bezprzetargowy kontrakt o wartości około 433 milionów dolarów na opracowanie i wyprodukowanie 1,7 miliona dawek leku antywirusowego na ospę prawdziwą. W owym czasie nie było żadnych dowodów na to, że lek na ospę jest w stanie wyleczyć chorobę, a niektórzy pracownicy HHS alarmowali, że zysk SIGA z tego kontraktu był “oburzający”. Kontrakt zaczął być badany w związku z obawami, że został on przyznany firmie SIGA właśnie dlatego, że była ona kontrolowana przez Perelmana, który przekazywał duże datki na rzecz Baracka Obamy. W tym czasie CNN odnotowała następujące informacje na temat powiązań Perelmana z Białym Domem Obamy:

“Ronald Perelman jest udziałowcem kontrolującym firmę SIGA Technologies oraz wieloletnim działaczem Partii Demokratycznej i sponsorem. Dużo wpłaca też na rzecz republikanów, ale jest szczególnym przyjacielem Białego Domu Obamy. W zarządzie SIGA zasiada także Andy Stern, były przewodniczący Service Employees International Union, który utrzymuje bliskie stosunki z administracją Obamy i popiera inicjatywy prezydenta Baracka Obamy w zakresie opieki

zdrowotnej”. https://en.wikipedia.org/wiki/Andy_Stern

W związku z powyższymi obawami i potencjalnym konfliktem interesów rozpoczęło się dochodzenie kongresowe. Kilka dni po tym, jak dowiedzieli się, że ów kluczowy kontrakt rządowy może być zagrożony, kierownictwo SIGA sprzedało duże ilości akcji firmy po średniej cenie 13,46 USD za akcję, wzbogacając swojego ówczesnego Dyrektora Naczelnego oraz Dyrektora Naukowego o miliony dolarów. Miesiąc później firma ogłosiła, że jej kontrakt został zmniejszony, a akcje firmy spadły do grudnia tego roku do poziomu poniżej 2 USD.

Biorąc pod uwagę wcześniejsze oskarżenia o “łapówki” związane z rolą Perelmana w firmie w czasie administracji Obamy, kiedy prezydent Joe Biden pełnił funkcję wiceprezydenta, co mamy sądzić o niedawnym szumie medialnym wokół małpiej ospy? Albo o ubiegłorocznych obawach związanych z możliwością przeprowadzenia ataku bioterrorystycznego przy użyciu ospy prawdziwej?

Być może ważniejsze jest zadanie innych pytań – dlaczego rola Perelmana w SIGA została w dużej mierze zatajona lub całkowicie zignorowana w ostatnich raportach na temat tej firmy? Analogicznie, dlaczego w ostatnich raportach nie uwzględniono okropnych danych o firmie Emergent Biosolutions, w tym ważnych skarg Kongresu złożonych przeciwko tej firmie niecałe dwa tygodnie temu? Wygląda na to, że strach generowany wokół małpiej ospy nie tylko zwiększa akcje tych dwóch parszywych firm, ale pomaga opinii publicznej zapomnieć o ich grzechach z przeszłości.

Źródło

Polska w ruinie a „Sława Ukrainie”

Koszt obsługi polskiego długu rośnie w szalonym tempie. W 2021 roku wyniósł 29 miliardów zł. W tym roku wyniesie 49 miliardów. W kolejnym 20 miliardów więcej, co oznacza, że więcej pieniędzy włożymy do portfeli międzynarodowych lichwiarzy niż na utrzymanie armii.

Tegoroczne potrzeby pożyczkowe w budżecie państwa prognozowano na 222 mld zł. Dzisiaj wiadomo, że przez 100 miliardów wydatków związanych z uchodźcami będą o kilkadziesiąt miliardów wyższe. Instytutu Gospodarki Światowej w Kilonii opublikował ranking krajów wspierających Ukrainę. Wynika z niego, że Polska jest na drugim miejscu, zaraz po USA, a w relacji do PKB (pominąwszy maleńką Estonię) na pierwszym. Przy czym 1/10 to pomoc humanitarna, a reszta finansowa.

I tak: w lutym rząd przyznał Ukrainie 1 mld euro kredytu (a faktycznie darowizny), a w marcu NBP udzielił pomocy bankom ukraińskim w wysokości 4,5 miliarda zł, wykupując bezwartościowe hrywny.

Jeśli ktoś sądzi, że polska polityka zagraniczna oderwana jest od wszelkiej logiki, nie myli się. Mylą się jednak ci, którzy sądzą, że już osiągnęliśmy dno. **Ostatnie dni przynoszą przykłady decyzji wręcz absurdalnie sprzecznych z fundamentalnymi interesami Polski. Chodzi o sankcje wobec Rosji, które faktycznie uderzają w Polskę.** Ostatnie dni obfitują też w kolejne deklaracje przedstawicieli rządu na

temat tego, co jeszcze należy zrobić dla Ukrainy. Zadajmy sobie zatem fundamentalne pytanie: W imię czego państwo realizuje politykę zagraniczną?

Wbrew bajdurzeniom telewizji Kurskiego (no i Lecha w Tbilisi), Polsce nic nie grozi. Kanonem polskiego interesu narodowego i tym samym podstawowym celem polityki zagranicznej, nie jest zatem bezpieczeństwo militarne, lecz ekonomiczne. I każde posunięcie na niwie dyplomacji oceniane powinno być pod kątem, czy przyczynia się do rozwoju gospodarczego Polski, czy podnosi poziom życia Polaków.

„Ukraińcy potrzebują broni. Czego mogą spodziewać się od Polski?" – takie pytanie w rozmowie z Euronews usłyszał szef polskiego rządu. *Otrzymali od nas wiele broni. Byliśmy bardzo hojni, jeśli chodzi o to, jak wiele różnych rodzajów uzbrojenia dostarczamy Ukrainie, od czołgów po różnego rodzaju pociski przeciwlotnicze* – odparł. Zaznaczył, że łącznie przekazaliśmy broń o wartości 1,7 mld dol. (8 mld zł). *Takie wsparcie będziemy dalej kontynuować i wzmacniać*. Dopytywany o dalszą pomoc powiedział: *Prawie każdego dnia otrzymujemy od nich listę tego, czego potrzebują, i albo staramy się załatwić sprawę sami, ale też próbujemy koordynować wysiłki wielu innych państw*.

W tyle nie odstawał Duda: „*czekam na telefon prezydenta Zełenskiego i wykonuję jego życzenia*", a minister zdrowia zapowiedział: *Gotowi jesteśmy do przyjęcia 10 tysięcy rannych*. Tego samego dnia z Kliniki Kardiologicznej w Aninie odezwał się b. minister zdrowia (ten sam, który podczas pandemii zapewnił Polakom „teleporady"), z dumą informując: „Cieszę się, że serce polskie bije w ukraińskiej piersi". A wiedzieć trzeba, że polscy pacjenci czekają na serce dawcy 14 miesięcy, że pod koniec ubiegłego roku w kolejce czekało 360 pacjentów i że koszt transplantacji to 150 tys. zł.

18 maja Polska odniosła kolejny sukces militarny – przekazała za darmo siódmemu eksporterowi broni na świecie (i

największemu eksporterowi broni do Rosji) kilkaset sprawnych, niedawno zmodernizowanych do standardów NATO czołgów i wozów opancerzonych. Polska jest z największym przegranym tej wojny, stała się państwem frontowym NATO, do głosu w Europie doszła siła militarna, którą Polska dysponuje w znikomym zakresie, sojusznik chce załatwić coś naszymi rękami, NIK ocenia, że „nie istnieją zdolności operacyjne polskiej armii", i w takiej sytuacji, **zamiast zbroić się na potęgę, zbroimy Ukrainę i przeznaczamy na uchodźców więcej miliardów niż na cały budżet obronny.**

Do dyspozycji Ukrainy oddali wszystkie zasoby gospodarcze, wojskowe, polityczne, dyplomatyczne. Interes Ukrainy uczynili priorytetem finansów publicznych i całej administracji państwowej.Hojnie opłacają na koszt podatnika obcy element koczujący w Polsce. Dla ratowania żydowskich oligarchów są gotowi do utworzenia UkroPolin, nie pomni tego, że Polska w takim związku byłaby dawcą organów. Ukraińcy, którzy zaczęli uważać się za naród wybrany, domagają się różnych świadczeń: moralnych, politycznych i materialnych. A nasi politycy, mimo że też z narodu wybranego, padają przed nimi plackiem. Krótko mówiąc – Polska w ruinie, ale sława Ukrainie. À propos Dudy i Morawieckiego – zachodzimy w głowę, jak można łączyć skrajny filosemityzm ze skrajną pro-ukraińskością. Bo to przecież nikt inny jak ich jedna ulubiona nacja – Ukraińcy, wymordowała podczas wojny 450 tysięcy przedstawicieli ich drugiej ulubionej nacji – Żydów.

Ambasador Ukrainy w Warszawie jest za „całkowitym embargiem na rosyjskie źródła energii, na gaz, ropę i węgiel, tak jak zrobiła to Polska". Kolejną rzeczą, której się domaga, to odcięcie połączeń komunikacyjnych Rosji. „Musimy zamknąć granicę rosyjską i białoruską" – nakazywał. Ukraińscy uchodźcy wojenni zablokowali przejście graniczne w Kukurykach, co uderzyło bezpośrednio w polskich kierowców zmuszonych do stania w kilkudziesięcio-kilometrowych kolejkach. Wcześniej Ukraina zablokowała wjazd do Polski 36 składów pociągów z

Chin, powodując ogromne straty PKP Cargo. Z informacji, jakie ujawnił dziennik „Rzeczpospolita" wynika, że **Ukraina domaga się od Polski 200 tysięcy zezwoleń na międzynarodowe przewozy ciężarowe (równocześnie blokując przepustowość przejść granicznych po stronie ukraińskiej dla polskich ciężarówek),** a ambasador Ukrainy podkreślił, że jego kraj jest zdeterminowany, aby bronić interesów swoich przewoźników, bo brak zezwoleń „krępuje ukraińską wymianę handlową i ogranicza wzrost gospodarki kraju".

Sankcje przyczyniły się do ogromnych problemów polskich przedsiębiorstw operujących na wschodzie, w tym w Kazachstanie i innych krajach Azji Środkowej. Ograniczyły import z Rosji i Białorusi o 90 procent. Straty ponosi sektor transportu i logistyki, który jest naszą narodową specjalnością i odpowiada za 6 proc. PKB. Polska traci swój ogromny atut w postaci korzystnego położenia geograficznego i wszystkie profity z racji tranzytowego położenia, a tranzyt i handel przejmują firmy z krajów z poza Unii, które nie są objęte sankcjami, z Turcji, z Bałkanów iz samej Ukrainy. Zapadająca gospodarcza żelazna kurtyna wyłącza nas w niebezpieczny sposób z sieci drogowych i kolejowych połączeń łączących Europę z całą Azją.

I tu pytanie: Czy polski interes gospodarczy wymaga zrywania kontaktów z Białorusią i Rosją, tj. państwami, poprzez które przebiegają główne kontynentalne korytarze handlowe do Chin? Czy sami, zamiast myśleć o sobie i naszych interesach z własnej woli musimy ograniczać sobie możliwości prowadzenia samodzielnej polityki?

Pomoc niesiona uchodźcom może posłużyć za studium pewnego kuriozum – przywilejów, udogodnień i ułatwień, które polskie państwo zastosowało wobec Ukraińców, nie doświadczył nigdy żaden polski obywatel, ani tym bardziej przedsiębiorca. Nagle okazało się, że polskie państwo potrafi świadczyć błyskawiczną i wszechstronną pomoc, znaleźć w budżecie miliardy, uruchomić lawinę bezpłatnych świadczeń, zwolnień i punktów obsługi oraz uczynić interesy wybranej grupy ludzi priorytetem finansów

publicznych i całej administracji państwowej. Chciałoby się, aby rząd takie zabiegi przekierował ku rodzimym przedsiębiorcom, aby polski w pierwszej kolejności przeznaczył pieniądze na rzecz Polaków, na edukację polskich dzieci, na obronę polskich granic. No i na sprowadzenie Polaków z Kazachstanu.

Wszyscy mają własną narrację – z wyjątkiem Polski. My przyjęliśmy za swoją narrację ukraińską. Wszyscy kierują się w stosunkach międzynarodowych własnym interesem, definiują go i bronią – z wyjątkiem Polski. My obraliśmy za motto polityki zagranicznej „Jesteśmy sługami narodu ukraińskiego".Ukraina, państwo upadłe, z 31-letnią zaledwie tradycją państwowości, które nawet nie jest podmiotem politycznym w tym konflikcie, zachowuje się wobec Polski jak polityczne mocarstwo – dyktuje wszystkie dyplomatyczne decyzje, wmawia Polakom, że nie tyle broni siebie, ile Polski, całej Europy i cywilizowanego świata. W dodatku Polski nie szanuje, a nawet nią gardzi. Także Morawiecki bajdurzy: „Na tamtych szańcach Ukraińcy walczą za nas", a słowa „wojna na Ukrainie to nie nasza wojna" uznaje za zdradę stanu.

Tymczasem nie jedno motto polityki zagranicznej podsuwa nam Orbán: **W tym konflikcie Węgry stoją po stronie Węgier; Węgierskie władze muszą dbać o węgierskie interesy, bo nikt tego za nich nie zrobi; W naszym interesie jest uniknięcie roli pionka poświęconego w obcej grze; W tej wojnie nie mamy nic do zyskania, a stracić możemy wszystko**.

Wystarczy tylko wstawić w miejsce „Węgry" słowo „**Polska**".

Rząd kraju miodem i mlekiem płynącego prowadzi rabunkową gospodarkę finansową, przeznacza 20 procent budżetu na pomoc dla innego kraju, dzieli się z nim PKB.Jak nazwać taki rząd? Szabrowniczy, łupieżczy, jak owe hordy tatarsko-mongolskie napadające z Dzikich Pól? Anna Moskwa: „Polska jest gotowa zapewnić na Ukrainie ciągłość dostaw energetycznych. Derusyfikacja dostaw zarówno po stronie polskiej, jak i

ukraińskiej jest naszym stałym wyzwaniem”. Grażyna Bandych (szef kancelarii Dudy): „Ukraina dostaje od Polski to, o co prosi”. Arkadiusz Mularczyk (europoseł PiS) „Nie ważne, ile zapłacimy za gaz, byleby nie był to rosyjski gaz”. Piotr Woźniak (b. minister gospodarki): „Póki nie przestaniemy kupować ropy z Rosji będziemy mieć ukraińską krew na rękach”. Jarosław Kaczyński: Nas stać, bo jesteśmy 3 razy bogatsi od Ukrainy i nie będziemy chodzić po prośbie”.

Przypomnijmy, że niedawno ten sam idiota ekonomiczny wymusić chciał tzw. piątkę dla zwierząt, która – gdyby weszła w życie – kosztowałaby polską gospodarkę setki milionów złotych (i przejęcie hodowli zwierząt futerkowych przez Ukraińców). Czy te sprzeczne z polską racją stanu słowa nie są przestępstwem? Czy nie wyczerpują jako żywo znamion czynu karalnego? Artykuł 231 KK jednoznacznie mówi, że jeśli funkcjonariusz publiczny nie dopełni obowiązków i naraża przez to państwo na szkodę, wówczas w grę wchodzi czyn karalny ścigany z urzędu.

Nie dość, że traktują nas jak zaplecze finansowe, to domagają się, i to skutecznie, pełnego zatrzymania polskiej gospodarki. Szef MSZ Ukrainy po rozmowie z Morawieckim: *Omawialiśmy kwestię zablokowania handlu między Rosją, a innymi państwami, który przechodzi przez terytorium Polski. Doceniłem przywództwo w rezygnowaniu z rosyjskich nośników energii. Cieszymy się z przywództwa Polski w tej kwestii. Bardzo dużo zostało już zrobione przez stronę polską w sferze wzmocnienia zdolności obronnych Ukrainy, ale wojna trwa, konieczne są kolejne wysiłki, kolejne kroki*. JESTEŚMY SŁUGAMI NARODU UKRAIŃSKIEGO – rzekło polskie MSZ ustami ryżego rzecznika (ciągle na polskim etacie!). Wiceminister Paweł Jabłoński: *My jesteśmy gotowi do tego, żeby w tej sprawie działać w każdy możliwy sposób, który będzie przede wszystkim uzgodniony z Ukrainą. Jeżeli Kijów będzie chciał, my będziemy gotowi. Najważniejsze będą oczekiwania samej Ukrainy*. Wcześniej ten sam osobnik zapewniał: *Nikt dziś na Ukrainie nie ma wątpliwości, że Polska udzieli Ukrainie wszelkiej pomocy, jaka*

będzie niezbędna. I nie przyszło otrzeźwienie, że wychodzimy na świrów, że Polska wybiega przed szereg, że jest jedynym kraje, który faktycznie wprowadza sankcje, że sama Ukraina pozostaje pierwszym partnerem handlowym Rosji, a ukraińscy oligarchowie robią w Moskwie wielkie biznesy.

Morawiecki zapowiedział: *„Polska będzie kontynuowała wsparcie na rzecz uchodźców, przynajmniej o wartości 3,4 mld euro do końca tego roku. Te pieniądze trafią na wspieranie mieszkalnictwa, transportu i na inne sposoby wsparcia”.* Zadeklarował też, że Polska będzie w dalszym ciągu oferować bezpłatne szkolnictwo, transport, dostęp do rynku pracy oraz dostarczać pomoc o wartości 100 mln euro w postaci artykułów higienicznych, leków, a także tymczasowych domów, które będą wznoszone w Ukrainie. Przyznał, że nasze systemy logistyczne pozwalają na podejmowanie dużo bardziej skutecznych transportów pomocy. „Dzięki temu możemy docierać do najdalej oddalonych lokalizacji na Ukrainie. Codziennie ciężarówki jadące z pomocą z Polski docierają do wszystkich miast i miasteczek w Ukrainie”.

Ostatnie dni obfitowały w deklaracje przedstawicieli rządu na temat tego, co jeszcze zrobią dla Ukrainy. Właściwie nie ma dnia bez zapowiedzi olbrzymich wydatków:

– 5 maja w Warszawie, z inicjatywy Polski, odbyła się międzynarodowa konferencja darczyńców na rzecz Ukrainy. Morawiecki wyraził pogląd, że „wszyscy powinniśmy być wdzięczni Ukraińcom za niezwykłe męstwo i odwagę. Wiemy, że bronią na barykadach nie tylko swojej wolności, ale też bezpieczeństwa i pokoju całej Europy”. Zwracając się do Zełenskiego rzekł: „W dalszym ciągu będziemy was wspierać w każdy możliwy sposób. Wspieramy Ukrainę w bardzo wielu wymiarach, między innymi na szczeblu politycznym, pomocy wojskowej, jak i pomocy humanitarnej”. Przyznał się, że Polska przekazała Ukrainie ponad 180 tysięcy ton pomocy humanitarnej. *Ukraina potrzebuje 12 ton pomocy humanitarnej codziennie. Taką informację otrzymaliśmy od naszych przyjaciół*

z Ukrainy. W tej chwili tylko trzy tysiące ton takiej pomocy jest dostarczane; to mniej niż 25 procent potrzeb – biadolił.

– 16 maja Michał Dworczyk (pierwotnie Mychajło Dworczuk) zapowiada (w Kijowie), że Polacy sfinansują dwa nowe programy pomocowe realizowane bezpośrednio na Ukrainie. Po spotkaniu z wicepremier Ukrainy ogłosił: *Bardzo się cieszę, że mogliśmy omówić te założenia, które zgodnie z decyzją premiera Morawieckiego będą realizowane: programy dobroczynne dla kobiet-żołnierzy uwolnionych z niewoli rosyjskiej i program stałej pomocy dla sierot, dla tych dzieci, które straciły ojców zabitych przez Rosjan*. Wg Ukrainki, „program skierowany do kobiet ma objąć pomoc materialną, w tym mieszkaniową, ponieważ wiele osób straciło domy. Szczegółowa forma pomocy będzie indywidualnie dostosowywana do każdego przypadku. *Każda z nich przeżywa inną osobistą tragedię i ból. Komuś może być potrzebna pomoc psychologiczna, komuś innemu zwyczajnie potrzebna jest pomoc materialna, jak kobietom z Mariupola czy innych terytoriów tymczasowo okupowanych, które nie mają gdzie mieszkać*".

– 5 maja inkryminowany Dworczyk zapowiedział:„Gdy otrzymamy środki z KPO powinniśmy pewną częścią wspomóc Ukrainę". A wiedzieć trzeba, że w ramach KPO z unijnego budżetu na lata 2021-2027, który ma wspomóc gospodarkę po pandemii, Polska ma do dyspozycji 76 miliardów euro.

– 18 maja Anna Moskwa ogłosiła w Kijowie: Z polskich rezerw, w ramach pomocy przekażemy dla armii ukraińskiej 25 tysięcy ton benzyny (o wartości 200 mln zł). Kilka tygodni wcześniej Polska przekazała 50 tysięcy ton oleju napędowego (760 cystern, 12 składów pociągów). Moskwa zaznaczyła, że prowadzone są prace mające na celu zwiększenie przepustowości polsko-ukraińskiej granicy, jeśli chodzi o przesyłanie paliw i dodała: „Tak dobrej współpracy pomiędzy polskimi i ukraińskimi spółkami paliwowymi jeszcze nie było". Nie dodała natomiast, że znaczną część tych dostaw rozkradziono. I jeszcze jedno – kluczowe decyzje gospodarcze rząd ogłasza nie w Warszawie, ale

w Kijowie!

– Ruszyła wypłata 500+ dla obywateli z Ukrainy – informuje „Dziennik Gazeta Prawna". Prawie 700 tysięcy ukraińskich dzieci wnioskowało o 500+. Do 12 maja zostało wypłacone 266 mln zł, a 13 maja – kolejne 110,3 mln zł. Kwoty są wypłacane z wyrównaniem, czyli za więcej niż jeden miesiąc – tłumaczy rzecznik ZUS. I dodaje, że wypłata w ramach kolejnego naboru będzie realizowana od czerwca 2022 r. do maja 2023 r.

Rozpoczęła się wielka rozgrywka o podziałów łupów z funduszu odbudowy Ukrainy. Z wielu stron słychać rojenia na temat intratnego udziału Polski, który miałby dla naszej gospodarki ożywczy, wręcz zbawienny wpływ. Tymczasem „Business Insider Polska" podaje, jaką ofertę dotyczącą zaangażowanie się Polski przygotowuje resort wicepremiera Jacka Sasina. „Chcemy stworzyć spójną koncepcję pomocy Ukrainie w odbudowie po wojnie. To będzie plan, który powinien zostać przyjęty przez rząd, a później zawieziony do Kijowa, aby tam skonsultować nasze możliwości z potrzebami Ukrainy" – powiedziała osoba zaangażowana w przygotowanie strategii. „Włączenie w ten plan spółek Skarbu Państwa jest także zobowiązaniem politycznym ze strony polskiego rządu, że nasza pomoc zostanie zrealizowana, że nikt nie porzuci jakiegoś projektu czy nie zejdzie z placu budowy albo z jakiegoś innego powodu się nie wycofa". Tymczasem Ukraińcy oczekują, że Polska wyłoży na to swoje pieniądze. **I wszystko wskazuje, że nie odwzajemnią się preferencjami dla polskiego biznesu, a zostawią Polskę ze zbankrutowaną gospodarką, z olbrzymimi długami, z milionami przesiedleńców, z ukraińską mafią i przemytnikami broni.**

Ponadto, jeśli polscy politycy mówią jasno, że Ukraina walczy za nas, broni przed Rosją, to bardzo łatwo wyobrazić sobie sytuację, że po wojnie do Warszawy przyjeżdża Zełenski i mówi: Obroniliśmy was, to teraz dawajcie forsę!

Polska to kraj na progu bankructwa, z 2 bilionami długów, z 2

milionami młodych wygnanych za chlebem, ze zrujnowanymi finansami, galopującymi cenami i opieką zdrowotną w rozpaczliwym stanie. To równocześnie państwo przypisujące sobie rolę herolda pomocy dla obcego państwa, wprowadzające do systemu edukacji i zdrowia 3 miliony obywateli tego państwa, którzy odbierają nam mieszkania, pracę, szkolne ławki, łóżka szpitalne. Politykom państwa, które na tej wojnie traci najwięcej, nie szczędzi komplementów państwo, które na tej wojnie zyskuje najwięcej. Mark Brzeziński, w wygłoszonym na Uniwersytecie Warszawskim wykładzie powiedział: „*Polska jest uważana za humanitarne supermocarstwo, jestem dumny, że jestem ambasadorem USA w mocarstwie humanitarnym*”. W tym samym czasie amerykański Senat zatwierdził pomoc dla Ukrainy w wysokości 40 miliardów dolarów, dla Polski nie wydzielił nawet centa. Na szczęście jest UE i nie będzie „wspomożenia Ukrainy pewną częścią środków z KPO”. Na szczęście są Niemcy, które ratują nas przed jeszcze większą katastrofą, bo nie dają sobie zniszczyć, połączonej tysiącami więzów z gospodarką Polski, własnej gospodarki. Na szczęście jest NATO, które powstrzymuje szaleńców.

Dziwna to wojna. A może inny jest jej cel, i nie jest nim tylko Ukraina? W doskonale przygotowanej i skoordynowanej akcji Polska jest ograbiana z resztek zasobów i zasiedlana milionami przesiedleńców. Czy to nie z nią toczy się niewypowiedziana wojna? Czy nie chodzi o Majdan w Polsce, w którym pochodzącym z polskich Kresów i warszawskich Nalewek dywersantom Sorosa sekunduje Bruksela, „zielone ludziki” z TVN i YouTube?

Czy to nie ta ferajna stanowi większe zagrożenie dla Polski niż Putin i Łukaszenko razem wzięci? Czy nie chodzi o kaskadę wydarzeń: zdruzgotany gospodarczo kraj z rozgrodzonymi granicami, przez które przelewają się nieprzerwanie hordy obcych; chaos i zamieszki (ale nie Ukraińców z Polakami, lecz między Polakami). Kto stoi za tym, że Polska „w ciemno” popiera Ukrainę i bierze ją na kroplówkę finansową? Czy to nie

państwo polskie ponosi największe straty wojenne? Czy to nie Polska ginie? Czy to nie ono jest w trakcie ostatniego etapu wrogiego przejęcia, metodą grabieży jego finansów i potęgowania chaosu?

Porażka Ukrainy w toczącej się wojnie to sprawa oczywista. Co robić, aby nie ucierpiało bezpieczeństwo Polski. Czy mają sens dostawy polskiej broni, która i tak nie zmieni wyniku wojny, a obciąża budżet państwa i sprowadza zagrożenie wojenne? Czy zamiast dolewania benzyny do ognia (tj. paliw dla armii ukraińskiej) nie lepiej stać się orędownikiem pokoju? **Nie bójmy się myśleć o naszych interesach. Powiedzmy wreszcie – To nie nasza wojna.**

Co robić, gdy Polacy, największe ofiary wojny z wielkim entuzjazmem, własnymi rękami likwidują sobie państwo, gdy polska klasa polityczna jest wyjątkowo jednomyślna w proukraińskim amoku, a drobne animozje wynikają jedynie z licytowania się, kto jest bardziej proukraiński, i kto da Ukraińcom więcej? Pozbycie się zdrajców i obcych agentów nie wchodzi w rachubę. Nie ma też koniunktury na odbudowanie elity zdolnej do prowadzenia suwerennej polityki zagranicznej. Pozostaje jedynie sporządzanie list hańby z nazwiskami tych, którzy przyczyniają się do ruiny Polski.

No i czas najwyższy przywrócić słowo „ZDRADA”, a Morawieckiemu (i Dudzie) powiedzieć: иди нахуй

Źródło